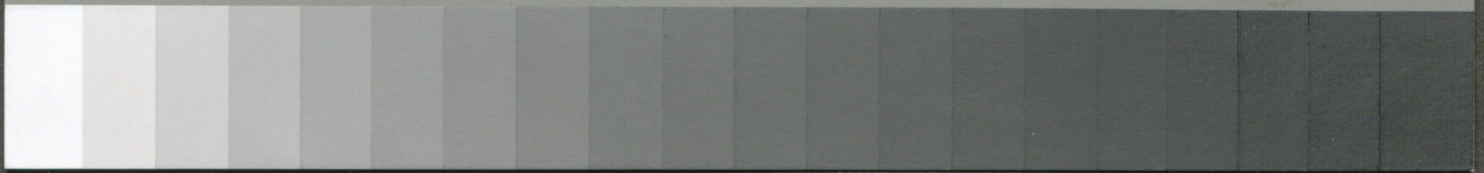




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BRONISŁAW KNOTHE.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

CZŁOWIEK I CZYNY.



SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI L. FISZERA w ŁODZI
1917.



Colour Chart #13



BRONISŁAW KNOTHE.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

CZŁOWIEK I CZYNY.



SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI L. FISZERA w ŁODZI
1917.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

BRONISŁAW KNÖTHE.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Człowiek i czyny.



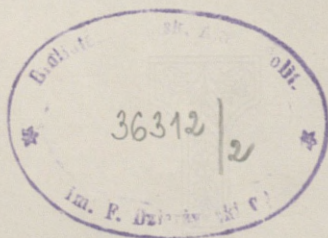
SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI L. FISZERA w ŁODZI
1917.

96 (konc. kł.) ; 93 (438) 8 ; 355.92 (438)

BRONIA WAKCOWA

TRÓJNY KOSCIUSZKO

Człowiek i czyn



DRUK M. NOWICKI i S-ka w ZGIERZU.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Lodz, den 4 Oktober 1917 — № 14713.

Tadeusz Kościuszko jest symbolem Polski; jest także wzorem Polaka i człowieka. Symbolem Polski od ostatniej doby jej istnienia aż po dzień dzisiejszy; tak życie ojczyzny, jak jego życie, jest nieszczęśliwe, tak samo obok cierpień pełne szlachetnego natchnienia, wzniosłych dążeń ku prawości i pomyślności życiowej; jest także pełne walki za największe i najświętsze dobro każdego narodu, wolność polityczno-państwową i obywatelsko-społeczną.

Naczelnik Kościuszko jest jednym z najszlachetniejszych Polaków. Jest tym dla naszego wieku, czym byli dla współczesnych sobie pokoleń Modrzewski, Skarga, Żółkiewski, Czarniecki, Konarski, Staszyc, tylko, że jego imię jest najświętsze. A zasłużył sobie na świętość imienia nie tylko szlachetnością uczuć i prawością czynów, ale jeszcze tym, że oddał się, zapomniawszy o sobie, na służbę narodowi i pełnił ją mądrze, bezinteresownie i gorliwie. W jego bowiem duszy skupiło się wszystko to, co najlepszego miała w sobie odradzająca się Polska i jej obywatele. Dlatego jest wzorem dla żyjących w niewoli pokoleń. Lecz nie dosyć na tym.

Tadeusz Kościuszko jest wzorem człowieka.

Co wiek ósmnasty w męce przeobrażeń myślowych i społecznych zapragnął mieć wcielone w ludzkość, to przyobekło się w kształty w naszym wielkim Naczelniku. On rozumiał, że równość społeczna, wolność narodowa i braterstwo ludów dadzą się urzeczywistnić, ale wówczas dopiero, kiedy w człowieku staną się treścią jego duszy. Dobra te bowiem od samego człowieka się poczynają i na nim kończą; w przeciwnym razie są tylko pustym hasłem.

Składając mu hołd w stuletnią rocznicę jego śmierci, najlepiej dowodzimy przed światem, że szczęście naszych braci i szczęście

naszej ojczyzny Polski są największymi dla nas dobrami, i że nigdy o nie Polak walczyć nie przestanie. A czcząc go za to, że był jednym ze szlacheckich duchów ziemi, że w człowieku umiał widzieć i rozumieć przedewszystkim swego brata, świadczymy uroczyście, że Polak, jak to i nasze dzieje narodowe wskazują, może być tylko przyjacielem ludzkości.



Ród Kościuszków należał do dawnych i szlacheckich. Wywodził się z Rusi litewskiej, a nazwisko przybrał od imienia praszczura Konstantego, zdrobniale wołanego, jak to był zwyczaj ówczesny, zwłaszcza na Rusi rozpowszechniony, Kostiuszko. Ów praszczur od Zygmunta I otrzymał w roku 1509 wioskę Siechnowice, położoną w województwie brzesko-litewskim, a później szlachectwo z herbem „Roch trzeci“. Wioska pozostawała przez trzy wieki w rękach tej samej rodziny, Kościuszkowie trzymali się bowiem roli ze zwykłym wśród szlachty polskiej do niej przywiązaniem. Jeżeli nie zmienił się charakter zajęcia Kościuszków, dla których rolnictwo było niemal wyłącznym polem działania, to z biegiem czasu zaszły pewne zmiany w duchowym obliczu rodu. Polska już w wieku XV poczęła oświecać się owym świętym, według Brodzińskiego, ogniem—narodowością; w wieku XVI narodowość dla Polaka jest wielkim pożarem, o czym dość wymownie pouczają nas pisma Stanisława Orzechowskiego. Ten ogień promieniował na Litwę i Ruś bardzo skutecznie: wszystko, co więcej wykształcone, kąpało się w jego ciepłe; z dziesiątkami tysięcy swoich współbraci i Kościuszkowie, porzuciwszy cerkiew grecką w pierwszej połowie stulecia XVII, stają się z religii katolickiej i tradycji narodowej Polakami.

Przynależć w wiekach XV, XVI i XVII do państwowości polskiej było szczęściem dla narodów, przynależność do narodowości polskiej była szczęściem dla obywateli. To nie jest aforyzm, lecz słowa, stwierdzające rzeczywistość historyczną. Były w narodzie polskim wielka tolerancja i swoboda—wolność, ów skarb, który jest jednocześnie i siłą przyciągającą, mocą, podbijającą i ośniewającą ducha każdego człowieka. Przeświadczenie, tak rozpowszechnione wśród nas w wieku XVII, o tym, że Bóg szczególnie opiekuje się Polską, mogło się jedynie na naszej

zrodzić ziemi. Bo istotnie, miał w sobie ten duch polski coś orlego i boskiego zarazem, a Orzechowski, wołając do Polaka, że on, jako orzeł wolny, roztoczywszy swe skrzydła, swobodnie buja pod niebiosami, był tylko tłumaczem przekonań swych braci. Separatyzm prowincjonalny, podsycający tę wolność obywatelską, był jedną z przyczyn klęsk Polski, ale na tej wolności polegała jednocześnie jej siła, ta ducha polskiego wobec mocy wrogich odporność, której brak w naszym narodzie tylko duszom nikczemnym.

Kościuszkowie wśród siebie takich dusz nie mieli zgoła. Nie wydali ludzi wielkich ambicji, nie zasiadali na dygnitarskich urządach, ale wśród szlachty zajmowali miejsca niepoślednie, piastując urzędy wojewódzkie czy grodzkie i ciesząc się dość znacznym rozgłosem u sąsiadów. Zamożni w wieku XVI, w drugiej połowie XVII zubożeli, bo podupadła wskutek najazdów i walk ustawicznych cała szlachta, bo zbiedniała cała dawniej tak bogata Rzeczpospolita; za czasów Saskich było jeszcze gorzej, i ojciec Naczelnika, Ludwik Kościuszko, musiał wyteńczyć wszystkie siły, aby majątek rodziny utrzymać w swoich rękach. Na pewien czas nawet ustąpił z Siechnowic, oddając je w ręce krewnego, ale zapobiegliwością, skrzętną pracą i oszczędnością całego życia dokonał tyle, że żona po jego śmierci, pani Tekla z Ratomskich, mogła się znów do Siechnowic wprowadzić. Wypuściwszy stryjowi Siechnowice, Ludwik wziął w dzierżawę niewielki folwark Moraczowszczyznę w powiecie słonimskim, i tutaj przyszedł na świat po Annie, Józefie i Katarzynie najmłodszy z rodzeństwa— Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko w dniu 2-go lutego 1746 roku.

Gniazdo rodzinne było przezacne. Ojciec w miarę możliwości i sposobności służył ojczyźnie, nie wystugiwał się magnatom, nie brał pieniędzy, chociaż służalczą była przeważna część drobnej szlachty ówczesnego pokolenia; ponieważ zaś był uczciwy i szanowany, został obrany deputatem na trybunał litewski. Nie dość na tym; piastował urząd rotmistrza w chorągwi hetmana litewskiego, Michała Massalskiego, a później dosłużył się stopnia pułkownika; zawód więc wojskowy jednakowo z ziemiańskim przypadł mu do serca.

Matka była dobrym towarzyszem pracy codziennej, powierniczką trosk i radości męża, gorliwą strażniczką domowego

ogniska, a obok tkliwego i miłującego męża i dzieci serca, posiadała jeszcze nie małą energję, zaprawioną w kłopotach codziennych, skoro po śmierci głowy rodziny objęła ster spraw domowych i z zadania wywiązała się znakomicie.

Obojgu rodzicom Tadeusza należy się szacunek za to, że stworzywszy rodzinę, umieli byt jej ubezpieczyć i materialnie, i moralnie. Uczciwą pracę całego życia nagrodzili sobie powrotem do rodzinnych Siechnowic. Los nie pozwolił panu Ludwikowi wrócić do porzuconego rodzowego zakątka ziemi, ale za to o tyle był łaskawy, że nie przeszkodził mu w poczynieniu pierwszych kroków około wychowania synów. W roku 1755 wyprawił ojciec dziewięcioletniego Tadeusza wraz ze starszym o trzy lata Józefem do Lubieszowa, miasteczka na Polesiu, aby tam obaj pobierali nauki u ojców Pijarów. Szkoła lubieszowska była jedną z lepszych. Błogosławiona reforma Konarskiego owiała ją świeżym tchnieniem, Tadeusz więc nie marnował w niej czasu. Przebył do roku 1760 i przeszedł w niej cztery klasy, poprzestając na poetyce i nie kończąc, nie wiadomo, dla jakich przyczyn, retoryki, której właściwie odpowiada najwyższa klasa w naszych dzisiejszych szkołach średnich.

W kolegium lubieszowskim zapoznał się Kościuszko nie tylko z łaciną, ale i z literacką mową ojczystą, ucząc się teoretycznej gramatyki, poznając dzieła literatury ojczystej i układając listy i mowy polskie. Oprócz nauki łaciny i ojczystego języka zaznajomił się jeszcze z historją własnego kraju i powszechną, a także nabył wiadomości w naukach matematycznych: arytmetyce, algebrze i geometrii, nadto prawdopodobnie w językach nowożytnych — niemieckim i francuskim. To niedokończone wykształcenie szkolne uzupełnił samouctwem w domu pod okiem starszego brata. Ale co ważniejsza, ze szkoły lubieszowskiej wyniósł nie tylko wiadomości w wyszczególnionych naukach, lecz także i nowego obywatelskiego ducha, którym pod wpływem Konarskiego oddychały uczelnie pijarskie.

Staroszlachecka Polska czasów saskich w Konarskim i jego poplecznikach znalazła wrogów burzycieli. Rugował Konarski i wraz z nim oświeceni przez jego przykład i pisma obywatele z życia polskiego wszystko to, co tchnęło dawnym sarmatyzmem w ujemnym znaczeniu tego wyrazu: butność, pyszałkostwo bez istotnych zasług, brak poszanowania władzy, sobkostwo, rozpustę,

nieodłączną od prywaty, uniżoność dla możnych, opieszałość dla spraw publicznych—wszystkie te potworne grzechy epoki saskiej. A rugując grzechy, wpajano w umysły i serca młodego pokolenia przeciwne im cnoty, z których najważniejsza — to ukochanie ojczyzny i chęć służenia jej całym życiem, a w potrzebie gotowość wyzienia dla niej ducha.

W tych to szkołach Tadeusz Kościuszko ukochał bohatera dawnych czasów, Tymoleona Koryntczyka; Tymoleon stał się dla niego wzorem, a zapoznał go z Koryntczykiem Korneljusz Nepos w swym bohatersko-obywatelskim utworze, który był i zapewne po wszystkie czasy będzie pobudką zdrowego i szczytnego natchnienia dla młodzieńczej piersi—w owych tak znanych „Życiach sławnych wodzów“. Tymoleon, usuwający z życia Sycylijczyków najgorsze ich zło — tyrana Djonizosa, przywracający Sycylii wolność, Tymoleon, który pomimo, że posiadał miłość i uznanie obywateli i mógł, gdyby chciał, panować, jednak wyrzekł się władzy dla miłości narodu, ten bohater dobroczyńca, poświęcający się bezinteresownie dla szczęścia współziomków — oto wzór do naśladowania, który kierował czynami Kościuszki. Stać się bohaterem, bezinteresownym dobroczyńcą dla swoich braci w ojczyźnie i ludzkości i zasłużyć przez cnotliwe czyny na dobrą i chwalebą pamięć po śmierci—to przewodnia i szczytna zasada, którą się przejął Kościuszko w młodości, a którą urzeczywistnił w życiu dojrzałym. Upływała Tadeuszowi młodość, trzeba było wybrać sobie jakiś zawód. Józef, jako starszy, jął się gospodarki w Siechnowicach, a ponieważ bracia nie chcieli dzielić rodzinnego majątku, Tadeusz musiał obrać inną drogę i wybrać żołnierską.

W Warszawie w roku 1765 nastąpiło otwarcie szkoły rycerskiej, której obowiązek założenia wkladały na królów polskich pacta conventa od czasów Władysława IV. Szkoła powstała za przyłożeniem się króla i staraniem księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich; zapełniała lukę w rycerskim rzemiośle Polaków, miała przygotować uzdolnionych i obeznanych ze sztuką wojskową oficerów. Istniały już za granicą takie szkoły, a w Lunewille podobną szkołę utrzymywał Król Stanisław Leszczyński i przyjmował do niej młodzież polską, chcąc tym sposobem nieść ojczyźnie, którą gorąco miłował, pożytek i pomoc. Tadeusz za staraniem matki miał zapewnione w szkole przyjęcie, przybył

do Warszawy i 18 grudnia 1865 roku został zapisany w poczet uczniów. Początkowa organizacja szkoły była taka, że kurs w niej obejmował trzy lata; przyjmowano młodzież z wykształceniem średnim, szkoła więc miała charakter wybitnie zawodowy, była niejako akademią wojskową.

W tej szkole rycerskiej otrzymał Kościuszko wiadomości z inżynierji wojskowej i sztuki fortyfikacyjnej, zaznajomił się gruntowniej z językiem francuskim, w którym pisane były podręczniki i prowadzone wykłady niektórych przedmiotów, pogłębił swe wiadomości z matematyki, zwłaszcza geometrii, a także gruntowniej poznał historję narodów; ale co najważniejsza, szkoła zapoznała go z wadami i błędami rządu państwowego i ugruntowała w nim przeświadczenie, że starą postać kraju trzeba odmienić, i że wśród tych, którzy dokonają tego dzieła, i on wraz ze swoimi towarzyszami znaleźć się powinien. Tutaj także poznał Kościuszko zasady i przepisy postępowania honorowego, nadto powinności wojskowych, wreszcie pogłębił w sobie miłość dobra pospolitego i pragnienie służenia temu dobru wszystkimi siłami duszy. Opuszczając szkołę kadetów, miał już wytknięty cel życia; wiedział, że zostanie wojskowym, że zadaniem jego, jako żołnierza, będzie bronić całości ojczyzny i bezpieczeństwa współbraci swą krwią na polu walki, a powinnością obywatelską — służyć na każdym kroku w myśl zaszczipionych mu ideałów dobru powszechnemu.

Już po roku nauki otrzymał stopień wojskowy „chorążego od kadetów korpusu królewskiego Rzeczypospolitej“, a po ukończeniu szkoły w roku 1768 rangę kapitana z pensją 200 złp. miesięcznie i prawdopodobnie miał zostać nauczycielem inżynierji wojskowej przy szkole. Należał więc do najzdolniejszych i najwięcej obiecujących wychowañców szkoły i widać, że do nauk przykładał się wzorowo. Rozwiniętym w szkole zdolnościom i nabytej wiedzy zawdzięczał nadto, że przeznaczono mu stypendjum rządowe na wyjazd za granicę, aby otrzymane wykształcenie zawodowe mógł uzupełnić.

W kilka tygodni po ukończeniu szkoły przez Tadeusza zmarła mu matka; przed śmiercią dokonała jeszcze tyle, że powiększyła majątek synów, przykupując położony w pobliżu Siechowic folwark Dawidowszczyznę. Miał więc Tadeusz przy-

szłość zabezpieczoną, każdej chwili mógł osiąść na roli i pędzić życie ziemiańskie.

Na razie jednak o tym nie myślał. Kraj potrzebował ludzki czynu zwłaszcza wojskowych. Nad ojczyznę zawisła burza, i już przebiegały błyskawice. . . .

Na dworze królewskim panoszyły się intrygi, wewnątrz kraju walki możnowładców zakłócały spokój publiczny, niszczyły zasobność mieszkańców, gdy ciemny ogół szlachecki pograżał się coraz bardziej w obojętności dla spraw publicznych. Za pieniądze cudzoziemskie frymarczono dobrem publicznem i własną uczciwością. Nie stawało myśli obywatelskiej ni cnoty. Niegdyś bogata Rzeczpospolita znalazła się pod względem gospodarczym w położeniu rozpaczliwym: w skarbie pustki, wojsko nikczemne, oświata licha; miasta w zupełnym upadku, ludność wiejska, w biedzie i twardej zależności od panów.

Dopiero w drugiej połowie panowania Augusta III-go zaczęły się pojawiać znaki odrodzenia. Posypały się głosy, wołające o reformę. Pierwsi otrząsnęli się z odrętwienia magnaci. Podzielili się na dwa obozy — patryjotyczny i stronnictwo „familji“. Pierwszemu przywodzili Potoccy, drugiemu Czartoryscy, oba stronnictwa myślały o reformie stosunków państwowych. Potoccy liczyli na własne siły, w ostateczności gotowi byli zwrócić się o pomoc do Francji, Czartoryscy oparli się początkowo o dwór Saski, później o Rosję.

Aż oto na nieopatrzną politykę Czartoryskich, którzy mniemali, że uda im się skłonić Rosję do swych zamiarów zaprowadzenia w Polsce sprężystego i dobrego rządu, zaczęły spadać klęski, Rosja już od czasów Piotra miała względem polski widoki, których nie było się powodu wyrzekać. Potężny sąsiad wschodni znał słabość wewnętrzną naszego państwa, przebiegle gruntował w nim swoje wpływy, o reorganizacji rządu polskiego nie myślał, przeciwnie, na rękę mu była dawna dezorganizacja.

Osadzając na tronie polskim przy pomocy Czartoryskich Poniatowskiego, caryca Katarzyna czyniła tak dla tego, że chciała mieć w Polsce króla ze swego ramienia; nadto wiedziała dobrze, że będzie mogła tego króla za nos wodzić. Gdy „familja“ rozprawiła się ze swoimi przeciwnikami politycznymi w kraju i ku urzeczywistnieniu programu reform podjęła dalsze kroki, dyplomacja rosyjska postanowiła plany stronnictwa Czartoryskich pomieszać i wysunęła sprawę dyssydentów. . . .

Roli opiekunki dla dyssydentów wschodnich podejmowała się caryca Rosji. Nie chodziło jej o dyssydentów, ale o coś zupełnie innego, mianowicie: z jednej strony o powód do mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski, z drugiej zaś o te prowincje wschodnie, które miały zaokrąglić od zachodu granice Rosji. Czartoryscy, święcąc dotychczas tryumfy swej polityki przy pomocy wprowadzonych do kraju bagnetów rosyjskich, nie przewidzieli, że każdej chwili ta przewaga, której się dobili w kraju, może zostać zachwiana, skoro Rosja udzieli tej samej pomocy orężnej ich przeciwnikom politycznym. Odmawiając poparcia dworowi petersburskiemu w sprawie dyssydenckiej, jednocześnie tracili główną podporę swego znaczenia. Dyplomacja rosyjska bardzo zręcznie wykorzystwała słabe strony stanowiska Czartoryskich. Zwracając się do partji przeciwnej, tumaniała jej przywódców nadzieją detronizacji króla, a w szerokich ciemnych masach szlacheckiego ogółu jednała sobie imię obrońcy dawnych swobód republikańskich, zagrożonych przez króla i „familję“. Ogół szlachecki, dla którego nie było straszniejszego widma nad wzmocnienie władzy królewskiej, szybko wiązał się w konfederacje, wymierzone przeciw reformom i królowi Stanisławowi. Wskutek zabiegów Rosji powstała generalna konfederacja koronna w Radomiu pod łaską lichego człowieka, księcia Karola Radziwiłła, znanego pod przydomkiem „Książę Panie Kochanku“. Konfederacja, do której należało wielu ludzi szlchetnych, zbyt się późno spostrzegła, dokąd zmierza polityka Rosji. Król przystąpił do konfederacji, porzucił drogę reform, zdawał się na łaskę carycy. Ratował tron, lecz tracił godność osobistą i zaufanie narodu. Szlachetniejsi konfederaci przekonali się, że swobody republikańskie zostały naprawdę zagrożone, skoro wbrew ich życzeniom

miała być załatwiona na skonfederowanym sejmie warszawskim, łączącym obie konfederacje koronną i litewską, sprawa uprawnień różnowierców. Najmniej zapewne czuł wyrzutów marszałek skonfederowanego sejmku, książe Radziwiłł; ale biskupi: Kajetan Sołtyk — krakowski, Józef Załuski — kijowski, hetman polny koronny, Wacław Rzewuski, i syn jego, poseł województwa podolskiego, Seweryn, i z gorliwości katolickiej, i nie mogąc przemieścić zniewagi, wyrządzonej wolnym obywatelom, nie tylko się sprzeciwili równouprawnieniu dyssydentów, ale nadto oświadczyli przeciw wprowadzaniu jakichkolwiek zmian w ustroju Polski przez Rosję. Tylko, że Rosja już dopięła swego: zdeorganizowała do reszty społeczeństwo polskie, a mając powolnego sobie króla i bagnety w kraju, mogła się nie liczyć nawet z wpływowymi jednostkami. Na rozkaz ambasadora Repnina wspomniani magnaci zostali pochwyteni i wywiezieni w głąb Rosji. Stało się rzeczą widoczną dla każdego rozsądnego obywatela, że niezależność Polski jest silnie zagrożona i że może być zupełnie pogrzebana.

Odpowiedzią na gwałty rosyjskie był wybuch ruchu szlacheckiego, zwanego konfederacją barską. Jeszcze nim sejm się zakończył, w lutym 1768 roku w Barze, miasteczku województwa braclawskiego za staraniem Krasińskich: biskupa kamienieckiego, Adama, i jego brata Michała, podkomorzego różańskiego, oraz Pułaskich: Józefa, starosty wareckiego i pisarza wielkiego koronnego, i trzech jego synów, zawiązała się konfederacja, która miała na celu obronę religii katolickiej i wypędzenie obcych wojsk z kraju. Wśród tłumów szlacheckich oba hasła mogły liczyć na popularność. To też pomimo, że król siły Rzeczypospolitej oddał na usługi Rosji, walka z konfederacją była uporczywa, i trzeba było czterech lat, aby opór zdusić. Bratobójcza wojna wyniszczyła kraj, wyczerpała naród, umożliwiła w południowo-wschodnich województwach rozwinięcie się ostatniego wybuchu hajdamackiego, koliszczyznę zwanego, przyczym około 200 tysięcy bezbronnej szlachty polskiej straciło życie; w rezultacie przygotowała pierwszy podział kraju. Nie pomogły szlachetne usiłowania przywódców konfederacji, na nic się zdało bohaterstwo regimentarza Kazimierza Pułaskiego i tylu innych wodzów partyzanckich.

Nim się tragedja barska rozegrała, Tadeusz Kościuszko wyjeżdżał za granicę. Jechał z rozdartym sercem. Widział, jak wróg panoszył się w kraju, jak deptał prawa wolnego narodu.

Miał sposobność patrzeć na podłość jednych obywateli, na tchórzostwo innych. Widział w królu nie tylko uległość, ale i brak woli i odwagi, a co gorsza sprzeniewierzenie się własnym dążeniom i głoszonym zasadom. Ale nadewszystko rozumiał, jak biedna i nieszczęśliwa jest ojczyzna. Szkoły lubieszowska i rycerska dały mu innego, nowego ducha. W kraju dla tego ducha nie było na razie miejsca. Jechał więc do obcych, aby tam wzmocnić jeszcze siły, nimby je bezinteresownie i rozumnie mógł poświęcić na ołtarzu dobra biednej Polski i nieszczęśliwych współbraci.

Utrzymanie przyzwoite miał zapewnione: jako stypendysta, pobierał z kasy królewskiej 100 dukatów rocznie, miał także pensję miesięczną, przywiązaną do rangi kapitana; wziął zasiłek od brata. Gdy fundusz z kasy królewskiej zawiódł, pomoc pieniężną przejął na siebie komendant korpusu kadetów, książe Adam Czartoryski. Mógł więc Kościuszko nie troszczyć się o warunki materialne.

Na obczyźnie spędził cztery lata, przeważnie w Paryżu, gdzie studjował głównie inżynierję wojskową. Francja pod względem kulturalnym wówczas na każdym kroku przodowała zachodniej Europie. Fryderyk Wielki na wzorach francuskich wykształcił swoją armję, w piśmiennictwie panował kierunek francuski, w formach towarzyskich — moda francuska, językiem salonowym był francuski. Wprawdzie Francja stara leciała w przepaść. Absolutyzm w rządach już się zużył, sfery rządzące zniegodziwiały, życie rodzinne i publiczne uległo demoralizacji, klasy posiadające oddały się użyciu, ludność robocza pogrążyła się w nędzy, ale jednocześnie pisma uczoney szerzyły idee reformatorskie, które zwiastowały odrodzenie. Czuć wszędzie było nowego człowieka. Upominał się on o swoje prawa przyrodzone, groził absolutnej władzy, walił głową, jak taranem, w stary feudalizm, domagał się głosu w sprawach państwa, chciał być obywatelem równym i wolnym — jednym słowem, wołał o demokratyzację życia.

Kościuszko przywiózł z sobą do stolicy Francji młode serce i młody wrażliwy umysł. Do jego czystej duszy, łaknącej wiedzy, musiały przemówić te hasła, — silne i pełne wiary w lepsze jutro. Nie dla wrażeń i uciech światowych nawiedził Paryż, lecz dla wyszkolenia się w obranym zawodzie i z bogacenia umysłu. I wykształcił się na obczyźnie na znakomitego oficera, zdobył

także dostojęństwo duchowe. Te cztery lata studjów zagranicznych przygotowały go teoretycznie do życia praktycznego. Trzeba było tylko woli czynu, aby zdobytą wiedzę zużytkować.

Powracał do ojczyzny w roku 1774, nim się jeszcze sejm rozbiorowy zakończył. Kraj wyczerpany był walkami konfederacji barskiej, wszędzie panowało głębokie przygnębienie, wszystkich ogarnęła bezradność. Pierwszy rozbiór kraju obfitował w niezwykle pouczające zdarzenia. Już zestawienie dwóch postaci: ohydy tych czasów, zdrajcy Adama Ponińskiego, który za pieniądze sprzedawał własną ojczyznę, otwarcie szydził z poczciwości, a służalczość dla obcych posuwał do ostatecznych granic, ze szlachetnym Tadeuszem Reytanem, dla którego ojczyzna była droższa nad życie, — mówiło bardzo wiele.

Król z początku odwoływał się do dworów zagranicznych o pomoc przeciw rozbiorcom, później w obawie, by nie utracić tronu, przystąpił do konfederacji, zawiązanej przez Ponińskiego, i stał się powolnym widzem ojczystej tragedji.

Polska wychodziła z sejmu rozbiorowego okrojona, utraciła prawie $\frac{1}{3}$ część swego terytorjum, wyrzucona została za Dźwinę i górny Dniepr, odepchnięta od gór Karpackich i morza Bałtyckiego, znędzniała, wyludniła się przerażająco, a co najgorsza, w poczuciu swej bezsilności traciła wiarę w siebie. Ale przecież nie wszyscy założyli ręce. Na tym samym sejmie rozbiorowym postanowiono utworzyć Komisję Edukacyjną, pierwsze rządowe ministerjum szkolne; przepisano także jaki taki rząd, powołano bowiem Radę Nieustającą, która miała kierować nawą państwową i była podzielona na departamenty: interesów cudzoziemskich, policji, wojskowości, sprawiedliwości i skarbu.

Kościuszko wracał do kraju w nadziei, że będzie mógł oddać swoje usługi albo szkole kadetów, jako jej nauczyciel, albo pełnić służbę, odpowiednią do swego wykształcenia, przy armji. Jedno i drugie zawiodło. Szkoła została przekształcona, przyjmowano do niej dzieci, nie miał więc przy niej co robić. Armja liczyła zaledwie 12 tysięcy i rozproszona była po całym kraju drobnymi oddziałami. Musiał więc Kościuszko czekać, aż się do służby nadarzy sposobność, i zajął się sprawami rodzinnymi, które nagliły, aby je uporządkować.

Jeszcze będąc w szkole rycerskiej, wystawił bratu Józefowi upoważnienie do zarządu majątkiem. Ale Józef po śmierci matki

gospodarował tak nieudolnie, że obdłużył bardzo majątek rodzinny, a nawet mógł go zupełnie zaprzepaścić. Kościuszko powierzył swoje sprawy majątkowe Piotrowi Estce, mężowi starszej swej siostry, Anny. Estko umiejętnie wziął się do rzeczy i uratował przed wierzycielami Józefa przypadającą Tadeuszowi połowę Siechnowic i Dawidowszczyznę. W czasie tych rozrachunków majątkowych mieszkał Kościuszko u stryja w Sławinku, niedaleko Lublina.

Ponieważ sprawy majątkowe nie prędko mogły być rozwiązane, należało zastanowić się, co z sobą począć, wstyd bowiem było siedzieć bezczynnie. W kraju Kościuszko nie mógł znaleźć pola do pracy; otrzymane wykształcenie teoretyczne wymagało, aby je uzupełnić praktyką; myślał tedy Kościuszko o wstąpieniu do armii saskiej, urządzonej na sposób nowoczesny. Lecz oto w czasie zabiegów o urzeczywistnienie zamierzenia, nadeszły wieści o wojnie osad angielskich Ameryki północnej z Anglią. Ameryka podjęła walkę o swobody obywatelskie. Odmówiła krajowi macierzystemu prawa do mieszania się w swoje stosunki gospodarcze, wypowiedziała się przeciwko nałożonym cłom, a gdy Anglja nie chciała ustąpić, Amerykanie postanowili wywalczyć sobie niepodległość. Akt niepodległości, zredagowany przez Tomasza Jeffersona, oparty został na zasadach, uznanych przez racjonalizm angielski, i głosił, że wszyscy ludzie są równi, że Bóg obdarzył ich niezbytymi prawami, wśród których obok prawa do życia należy umieścić prawo do wolności i szczęścia; aby sobie zapewnić te prawa, ludzie powołali rządy, których władza wypływa z woli rządzonych; to też naród ma prawo zmienić formy rządowe, nie odpowiadające celowi, dla którego zostały ustanowione, i powołać rząd nowy. Ta część deklaracji tłumaczyła, dlaczego Anglja nie ma prawa mieszać się do rządów Stanów Zjednoczonych, pobierać podatków, nie przyznanych przez ludność, a wreszcie uzasadniała konieczność powstania wolnych państw tam, gdzie ludność krajowa tego sobie życzy. Powołując się na niesprawiedliwości, wyrządzone przez Wielką Brytanię obywatelom Ameryki, akt w imieniu Kongresu Zjednoczonych Osad ogłaszał ich wolność i niepodległość i zapowiadał, że obywatele tych Osad będą bronili swoich praw życiem, mieniem i honorem.

Wojna rozpoczęła się w kwietniu roku 1775. Była upor-

czywa i przewlekła, szala zwycięstwa przechylała się to na tę, to na ową stronę. Kościuszce nastęrczyła ta wojna sposobność odbycia praktyki w armji, urządzonej na sposób europejski i kierowanej przez wytrawnych dowódców. Udał się więc do Francji, aby stamtąd odplłynąć na drugą półkulę świata. Jechał walczyć za słuszne i święte prawa narodu, który chciał być wolnym i niepodległym. Przybył do Ameryki w sierpniu w roku 1776, aby przez siedm lat służyć obcej, a przecież nie mniej drogiej każdemu szlachetnemu człowiekowi sprawie.

Przyjęty do armji Stanów Zjednoczonych otrzymał nominację na inżyniera w randze pułkownika. Służył najpierw w armji północnej pod dowództwem gienerała Gates'a, później w południowej pod gienerałem Green'em. Wśród dzieł inżynieryjnych, których dokonał, należy wyróżnić obwarowanie twierdzy West-Point; Kościuszko umocnił twierdzę tak skutecznie, że jego dzieło w znawcach inżynierji budziło podziw i naprawdę zapewniło Amerykanom posiadanie północnego terenu walki, t. zw. Krainy Wyżyn. Po wykonaniu tej pracy otrzymał nominację na naczelnego inżyniera armji południowej. Skromny, pamiętający tylko o zasługach innych, a skrywający własne podczas wojny nie awansował, ale za to od każdego zwierzchnika otrzymywał słowa wysoce pięknego uznania. Gates po zdobyciu Saratogi pisze do kongresu, że osiągnięty sukces w znacznej mierze należy zawdzięczać Kościuszce; Green zaświadcza, że jest najwięcej użytecznym i najmilszym towarzyszem broni, pełnym gorliwości, czujności i staranności. Obok tych zalet przyznaje Kościuszce jeszcze bezprzykładną skromność i niezwykłą bezinteresowność. Washington widzi w nim cechy, które go czynią blizkim duchowi ludu amerykańskiego. Na zajęтым stanowisku wypełnił Kościuszko, co był powinien. Te świadectwa, któremi obdarzyli go najwyżsi mężowie powstającego państwa, są chlubą dla imienia polskiego, ale przecież nie mniejszą radością dla nas jest fakt, że ten nasz największy bohater narodowy do szczęścia ludu amerykańskiego rękę przyłożył, że w dziele wolności Stanów Zjednoczonych i nasza, choć drobna, cząstka pracy.

W Ameryce wykształcił się Kościuszko już praktycznie w inżynierji wojskowej, miał także do czynienia z artylerją i piechotą. W tych trzech rodzajach broni posunął się naprzód o tyle, że mógł niemi kierować.

Kongres hojnie wynagrodził wszystkich żołnierzy i dowódców. Kościuszko otrzymał jednorazowy żołd, przenosący 12 tysięcy dolarów i dość rozległy obszar ziemi. Na razie, ponieważ skarb nie mógł tej sumy wypłacić, miał otrzymywać od niej procenty, ziemię trzeba było dopiero wymierzyć. Nadto Kongres w poczuciu położonych przez naszego bohatera zasług mianował go rezolucją z października roku 1783 generałem brygadjerem i wyraził uznanie dla jego długich, wiernych i cennych usług.

Wojna amerykańska odłoniła w Kościuszcze jeszcze kilka innych pięknych cech charakteru. Przedewszystkiem — to współczucie dla nieszczęśliwych. Kościuszko pozostałości ze swego skromnego żołdu obracał na ulżenie niedoli ludzkiej. Tak, np., wspomaga wziętych do niewoli jeńców angielskich; innym jeńcom ratuje życie, gdy podrażnieni Amerykanie chcą ich mordować. Odtąd się ta litość dla nieszczęśliwych będzie rozwijać w jego sercu i stanie pod koniec życia uczuciem panującym nad innymi.

Nauczył się także Kościuszko zużywać chwile wolne od pracy zawodowej. W West-Point założył sobie na skale ogródek i uprawiał go własnoręcznie, obeznał się jeszcze ze stolarką i tokarką i później chętnie się temu rodzajowi pracy fizycznej oddawał.

Wracał do ojczyzny, aby nabyte doświadczenie i wydoskonalenie zawodowe rodzinnej nieść ziemi. Wyjechał do Ameryki po to, aby służąc cudzej sprawie, nauczył się, jak swojej pomagać należy. Nie stracił czasu, nie zmarnował nic ze swych sił duchowych, a zdobył nowe. Wyrósł na człowieka o wyrobionym szlachetnym charakterze, dzielnego wojownika, umiejącego słuchać i rozkazywać, a nadewszystko obywatela, zdolnego bez zarzutu czynić swoją powinność.

„Alic i grzech jest wielki, i nigdy nie godzi się desperować“, wołał Konarski, chcąc pouczyć obywateli, że nie należy rozpaczć, gdy ojczyzna tonie, lecz trzeba jej spieszyć na ratunek. Ignacy Krasicki wtórował mu, nazywając rozpacz podziałem nikczemnych; ostrzegał, że chociaż w czasie burzy bezpieczniej jest opuścić okręt i samemu się ratować, to jednak poczciwiej być w okręcie, ocalić go lub zginąć. Te głosy były wyjęte z ust myślących i kochających ojczyznę synów. Jak gdy mrowisko rozrzuci swawolna ręka chłopca, i wszystkie mrówki porwą się do naprawy nadpsutego gniazda, tak było i w Rzeczypospolitej po pierwszym rozbiore. Generał Kościuszko wracając do kraju, zastawał w nim nie małe zmiany. Na wszystkich polach życia społeczno-państwowego aż kipiła praca.

Szkolnictwo budowano najpiękniejsze, jakiego jeszcze nie było. Eks-jezuita, ks. Grzegorz Piramowicz, i pijar, ks. Antoni Popławski, wyciągnąwszy z systemów zagranicznych szkolnych, zwłaszcza z Locke'a, co było w nich najlepszego, jak te pszczołki, lepili miód, ale murowali dlań komórki z rodzinnego wosku. Padły doniosłe pomysły wychowawcze. Żądano szkoły państwowej dla wszystkich, dla obywateli wsi, miast, nie tylko dla szlachty. Po raz pierwszy zwrócono uwagę na wychowanie dziewcząt. Przyświecała tym usiłowaniom myśl, że przez odrodzenie młodzieży, odrodzi się ojczyznę. Wierzono święcie, że dobre wychowanie złotemi zgłoskami zapisze białą kartę duszy dziecięcej. Komisja Edukacji Narodowej, niezależna pod względem materialnym, odpowiedzialna jedynie przed sumieniem narodu, przedstawicielstwem krajowym, mogła działać w duchu postępu i szczytnych idei wychowawczo-narodowych. Rozumiejąc, że szkołę uczacina

dobry nauczyciel, zrobiła wszystko, aby przygotować przezacny stan nauczycielski i podnieść jego wartość w oczach społeczeństwa. Dała temu stanowi święte wskazówki, do czego w wychowaniu dążyć powinien. Zażądała od niego, aby rozwijał i ciało, i ducha młodego pokolenia, nakazała mu, aby młodzież wychowywał ojczyźnie, Bogu i społeczeństwu. Zalecała, by sam się kształcił, więcej zastanawiając się nad obowiązkami i zagadnieniami swego zawodu, niżli czytając, by młodzież miłował, pochwałą i nagrodą zachęcał do doskonalenia, a tylko w razie konieczności, mając na względzie jedynie dobro młodzieńca, po ojcowsku wymierzał karę i to nigdy w gniewie, nigdy w rozdrażnieniu. W programie szkolnym nauce języka ojczystego, geografii i historii kraju zakreśliła należyte granice, wypisała także dla nauczycieli każdego przedmiotu mądre i głębokie wskazania metodyczne. Powołała Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, które obdarzyło szkoły wzorowymi podręcznikami, a zreformowawszy akademię Krakowską i Wileńską, uczyniła je głową całego szkieletu szkolnego, którego korpusem były szkoły wydziałowe i podwydziałowe, a kończynami miejskie i parafjalne.

Nie mniej dobrze pracowano i w innych dziedzinach życia. A wszystkim czynom przyświecała szlachetna odpowiedzialność przed przyszłością. Co powiedzą o nas dzieci i wnuki nasze?— oto dewiza pracy ówczesnego pokolenia. Co powiedzą? „Bóg im zapłać za ich zbożne trudy“. Spełnili swój obowiązek. Spełniła go nie tylko Komisja Edukacji Narodowej. Dźwigało się szkolnictwo i wyrastało na wzorowe. Dźwigała się gospodarka krajowa: rolnictwo, przemysł, handel.

Kraj, w czasie walk konfederacji barskiej materialnie zrujnowany, po pierwszym rozbiore zaczął się szybko odradzać. Lud, który podczas tej okropnej zawieruchy krajowej, uciekał za granicę na Śląsk, Morawy i do Czech, teraz powracał. Rolnictwo znów zakwitnęło, a produkcja zboża tak się zwiększyła, że okrojona Polska więcej go wydawała, niż przed rozbiorem. Właściciele ziemscy w dobrze zrozumianym własnym interesie polepszali dolę kmiecią. Już król Leszczyński tłumaczył w swym „Głosie wolnym“, że wolność poddanych pobudza ich wytwórczość, żądał zamiany pańszczyzny na czynsz w zbożu. W kilka lat po wydaniu „Głosu wolnego“ ks. Wawrzyniec Świniarski, kanonik poznański, w dobrach swych oczynszował włościan.

Ks. Świniarski znalazł naśladowców. Wśród nich był kanclerz Andrzej Zamojski. W dobrach swych na Mazowszu, w Bierzuniu w roku 1765 robociznę zamienił na czynsz, ustanowił sądy włościańskie, założył kasę gromadzką. Ten prąd, zmierzający do reformy stosunków włościańskich po pierwszym rozbiore przybrał znacznie szersze rozmiary. Referendarz litewski, ks. Brzostowski, synowiec króla, Stanisław Poniatowski, podkanclerzy litewski, Joachim Chreptowicz, Szczęsny Potocki i wielu, wielu innych wstępowało w ślady kanclerza. Znoszono pańszczyznę, zmniejszano ciężary, wprowadzano samorząd wiejski. Sprawa włościańska wkroczyła na dobre tory, i można było żywić nadzieję, że zostanie pomyślnie rozwiązana. Doła ludu wiejskiego i z tego względu mogła się polepszyć, że świetnie zapoczątkowano rozwój przemysłu w kraju.

Wskutek drożyzny zagranicznych wyrobów rzucono hasło, aby kraj sobie wystarczał. Już na sejmie rozbiorowym zapadła uchwała że „szlachcic, bawiący się wszelkiego rodzaju kupiectwem, szlachectwa utracić nie będzie“. Zrozumiał przecież ten szlachcic polski, że rzemiosło nie hańbi, a bogactwo materialne kraju jest jednym ze źródeł pomyślności narodu. I rzucili się możnowładcy, a za nimi i bogatsza szlachta, i mieszczaństwo do wskrzeszenia przemysłu polskiego. Jak po deszczu grzyby, wyrastały fabryki, warsztaty, a prawie niczego nie brakowało. Fabryki tkackie, hutnicze, maszyn, narzędzi, powozów, papieru, mydła, pończoch, pasów, wyrobów chemicznych, szkła, fajansu, sukna, kapeluszy, płótna, szpilek, igieł, koronek... Zakładał je król, zakładali Antoni Tyzenhaus i inni magnaci: Potoccy, Czartoryscy, Małachowscy, Chreptowicz... Dość powiedzieć, że drobna szlachta prócz gorzelni i tartaków miała w swych rękach około 300 fabryk, że w samej Wielkopolsce było z górą dziewięćset warsztatów sukienniczych. A wraz z rozwojem przemysłu rolnego i fabrycznego dzwignął się handel...

Gdy drogi handlowe północne i zachodnie były niedogodne, zwrócił się handel na południe, ku morzu Czarnemu. Bito trakty, osuszano bagna, regulowano rzeki, kopano kanały. Kanałem Ogińskiego i Królewskim połączono morze Czarne z Bałtyckim. Król, hetman Michał Ogiński, Mateusz Butrymowicz

wielce się przysłużyli około zaprowadzenia dobrej komunikacji krajowej. Handel tak się ożywił, że coraz to mnożyły się domy bankierskie, zawiązywały się spółki handlowe. Zastąpiły banki: Prot Potockiego, Piotra Teppera, Piotra Blanca, Jędrzeja Kapostasa i innych. Prot Potocki miał własne okręty handlowe na morzu Czarnym i Śródziemnym. Wogóle handel tak się rozwijał, że w krótkim czasie wywóz powiększył się siedmiokrotnie, doszedł do pokażnej sumy 150 milionów złotych i przewyższył dowóz.

Odradzała się więc Polska pomimo przeszkód zewnętrznych. Aż ból pomyśleć, coby wówczas z naszej ojczyzny zrobić można było, gdyby nie opieka troskliwych naszych sąsiadów. Życie narodu wielkimi łóżyskami płynęło do morza sławy i kultury, ale temu morzu nałożono łańcuchy. Kiedy Czartoryscy zapragnęli na sejmie konwokacyjnym roku 1764 usunąć jedną z przyczyn dezorganizacji naszego życia państwowego — liberum veto, — sprzeciwili się ich dążeniom poseł . . . Benoit, i ambasador rosyjski, Kayserling. Sejm, skonfederowany pod laską Radziwiłła, przeprowadził przy poparciu Rosji tak zwane „prawa kardynalne“, które zostały na sejmie rozbiorowym poszerzone i gwarantowane przez Rosję. Gwarancja rosyjska brała w opiekę elekcyjność królów, liberum veto i prerogatywy szlacheckie — te wszystkie źródła niemocy Polski. . . .

. . . Jak bardzo czuwała Rosja nad tym, aby nie dopuścić do wzmocnienia się Polski, przekonywa nas nie tylko ograniczona liczba wojska, ale jeszcze wymowniej losy kodeksu Zamojskiego.

Sejm Małachowski z roku 1776 polecił byłemu kanclerzowi wygotować nowy kodeks, odpowiadający więcej duchowi czasu. Zamojski przybrał sobie do pomocy Józefa Wybickiego, Michała Węgrzeckiego, Antoniego Rogalskiego i wziął się gorliwie do pracy. Wybicki, znany już z tego, że jeden tylko z pośród posłów wniósł protestację na sejmie Radziwiłła, a później przystąpił do konfederacji barskiej, w roku 1777 ogłosił „Listy patrijotyczne do J. W. eks-kanclerza Zamojskiego“. W listach tych podał szereg pomysłów reformatorskich, z których najważniejsze dotyczyły sprawy włościan. Wychodząc z założenia, że poddaństwo jest przeciwne prawu natury i moralności, żądał

dla ludu wolności osobistej, nadania ziemi i sprawiedliwego sądownictwa. Sam Zamojski nie poprzestał na wygotowaniu kodeksu, obejmującego prawo cywilne, kryminalne i proces, ale jeszcze rzucił w „Zbiorze praw sądowych“ pomysły przekształcenia stosunków włościańskich i miejskich. Radził w ustaleniu położenia prawno-państwowego ludu odróżniać dwie kategorie włościan: takich, którzy nie mają umów z dziedzicem i otrzymali od niego inwentarz, i takich, którzy osiedli na ziemi pańskiej za umową, z własnym inwentarzem. Ci, którzy mają z dziedzicami umowę, są wolni osobiście, otrzymują sądownictwo grodzkie, natomiast należący do pierwszej kategorii podlegają sądom dziedzica, ale tylko w sprawach cywilnych, a z ich synów jedynie starszy i trzeci z kolei nie mają prawa opuszczać gruntu dziedzica. Natomiast i jedni, i drudzy mogą według własnej woli wydawać córki za mąż, a za zabicie poddanego pan podlega karze śmierci. Nakładał także Zamojski na każdą parafię obowiązek utrzymywania szkoły, do której włościanie mogliby w zimie posyłać dzieci. Dla mieszczan żądał pozwolenia nabywania ziemi w pasie trzy-milowym od miasta, przywracał im dawny samorząd lokacyjny.

Zamojski cieszył się ogromną popularnością, gdyż on jeden złożył urząd, by zaprotestować przeciwko wywiezieniu senatorów przez Repnina,—społeczeństwo dojrzało już do reformy stosunków włościańskich i miejskich, można było żywić nadzieję, że kodeks zostanie przez większość sejmową przyjęty, gdy przeciw projektowi wystąpił ambasador rosyjski Stackelberg. Posłał do Petersburga opinię, że nowy kodeks wkracza w zakres konstytucji rządowej i narusza prawo gwarancji. Carya podzieliła ten pogląd, i los „Zbioru praw sądowych“ został zdecydowany. Stackelberg za pieniądze rosyjskie przygotował opozycję na sejmie roku 1780, na którym wniesiono pod opinię wydrukowany już od dwóch lat kodeks. Projekt przepadł, przyczym służalcy moskiewscy nawet do czytania kodeksu nie dopuścili.

Stało się rzeczą oczywistą, że dopóki będzie ciążyć nad krajem gwarancja rosyjska, o jakiegokolwiek poprawie rządu nie może być mowy.

W takiej chwili, kiedy ojczyzna, obudzona z długiego letargu, wkroczyła na drogę postępu i szybkim krokiem zmierzała do odrodzenia, wracał Kościuszko do kraju. Przybywał w samą porę, kiedy obywatele mogli od niego zażądać, by im oddał na

usługi zdobytą wiedzę i doświadczenie. Na krótko przed jego przybyciem padł na sejmie z roku 1784 głos, domagający się stworzenia stutysięcznej armji narodowej. W szeregach tej armji musiałyby się znaleźć i generał Kościuszko. Na razie o urzeczywistnieniu projektu nie mogło być mowy; dopiero później nadeszła ta chwila.

Kościuszko pośpieszył do Siechnowic. Estko nie zawiódł położonego w nim zaufania: spłacił długi, ciężące na Siechnowicach, majątek oddał w dobrym stanie. I oto przedzierzgnął się szlachcic Siechnowicki w ziemianina, orzącego zagon ojczysty. Jakże go orał? Biskup Ignacy Krasicki w powieści „Pan Podstoli“ zarysował idealny typ szlachcica ziemianina, który wioskę pod względem gospodarczym doprowadza do doskonałości, kocha się w ogrodnictwie, jest ludzki i sprawiedliwy dla poddanych. Sprawę poddaństwa ludu rozwiązuje za pomocą uwłaszczenia poddanych, pełniących uczciwie przez lat kilkanaście swoje obowiązki. Miłuje pan Podstoli przeszłość, jest przywiązany do tradycji, ale kroczy drogą umiarkowanego postępu. Wiele z tych cech odnaleźlibyśmy w Kościuszcze. I on jest gospodarzem postępowym. Pan Podstoli zakłada młyn, sprowadza młynarza zza granicy, Kościuszko chwytą się przemysłu rolnego, wyrabia sery holenderskie, poprawia uprawę, siejąc lepsze odmiany nasion. W ogrodzie się kocha; urządza szpaler leszczynowy, wysadza aleje wielkimi drzewami. Jest, jak pan Podstoli, ojcem dla poddanych: dni pańszczyzny dla mężczyzn ogranicza do połowy, kobiety uwalnia zupełnie. Cóż z tego, że zmniejszy swoje dochody, kiedy ulży doli ludu? Zrobi to, co mu w istniejących warunkach nakazuje sumienie obywatelskie, nim będzie mógł dokonać reszty: uczynić włościan zupełnymi obywatelami kraju, obdarzając ich wolnością i kawałkiem ziemi. Ale jeżeli w życiu, nie wykraczającym poza domową zagrodę, jest Kościuszko pod wielu względami podobny do stworzonego przez Krasickiego ideału ziemianina, to o ileż wyższy ponad ten ideał w życiu publicznym. Pan Podstoli stroni od życia publicznego; państwowości polskiej nie da się uratować, trzeba ocalić narodowość i społeczeństwo; Kościuszko wierzy inaczej i będzie czynił inaczej, gdy nadejdzie chwila. A ona się zbliżała.

W roku 1785 padł głos, wyjęty z głębi duszy polskiej, pismo mieszczanina, pochodzącego z Piły, Stanisława Staszyca. Są to „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“. Jak błyskawica prze-

biegło to wołanie przez wszystkie szlachetne umysły i serca synów Polski, domagając się dla ojczyzny potęgi i sprawiedliwości. Staszyc groził, ostrzegał, upominał, przywodził na pamięć niedawną hańbę i klęskę, — pierwszy rozbiór krajowy. Żądał dla miłości ojczyzny silnego rządu, opartego o stutysięczną armję i pełny skarb, ale rządu sprawiedliwego. Radził dziedziczną monarchję konstytucyjną, wołał o prawa obywatelskie dla mieszczanstwa, o równomierne nałożenie podatków na wszystkie stany; dla ludu chciał na razie oczynszowania, przyczym dzierżawa gruntu miała być wieczysta.

Upłynęło zaledwie trzy lata i naród mógł przystąpić do wykonania pomysłów Staszyc. Pomiędzy trzema sąsiadami, . . . zanościło się na poważny zatarg. Po śmierci Marji Teresy w roku 1780, jej następca, Józef II, zawarł przymierze z Rosją i zobowiązał się do czynnego popierania jej na wypadek wojny z Turcją. Ośmielona tym Katarzyna zagarnęła Krym i część Besarabji; Rosja usadowiła się nad morzem Czarnym i poczęła zagrażać dalszym posuwaniem się Turcji. Król pruski, następca od roku 1786 Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II, nie mógł spokojnie patrzeć na sojusz rosyjsko-austrjacki, tym bardziej, że między Austrią a Prusami panowały naprężone stosunki. Oglądał się więc za sprzymierzeńcami i znalazł ich w Anglii, Szwecji i Turcji. Lada chwila mógł się zapalić płomień wojny dookoła Polski, i Polska musiałaby wówczas siłą konieczności przejść do czynnej polityki zewnętrznej. Król nie wyobrażał jej sobie inaczej, jak ręka w rękę z Rosją. Gdy caryca wybrała się w podróż do Krymu, Stanisław August zjechał do Kaniowa i tutaj oczekiwał jej przybycia. Wystąpił z projektem zawarcia sojuszu, prosił natomiast o przychylenie się do pewnych zmian w konstytucji z roku 1775, a mianowicie o poprawę ustawy sejmowej, powiększenie wojska, wzmocnienie władzy królewskiej. Wkrótce po zjeździe Kaniowskim Turcja wypowiedziała Rosji wojnę. Król w Warszawie wystawił pomnik Sobieskiego, aby obudzić zapał do wojny z Turcją, ale odpowiedź, którą otrzymał od carycy z początkiem roku 1788 nie była zadowolniająca. Katarzyna o zmianie formy rządu słyszeć nie chciała, przyzwalała tylko na powiększenie wojska i zawiązanie nadchodzącego sejmku w konfederację, aby król mógł przeprowadzić sojusz z Rosją. Tymczasem minister pruski Hertzberg rozpoczął starania, aby

Polskę wciągnąć do sojuszu z Prusami. Te zabiegi stały się znane w Petersburgu, i aby nie drażnić Prus, już przed samym sejmem Katarzyna wyrzekła się przymierza z Rzeczpospolitą.

Zebrał się sejm Wielki w dniu 6 października roku 1788. Sejm został skonfederowany, a wybór marszałka koronnego dokonał się po myśli stronnictwa reform. Został nim, za swoją uczciwość obdarzony przydomkiem Arystydesa, Stanisław Małachowski.

Stronnictwo reform jeszcze rok temu odbyło zjazd w Lublinie; wyrazem programu tego stronnictwa była broszura polityczna „Do Stanisława Małachowskiego... anonima listów kilka“. Autorem broszury był ksiądz Hugo Kołłątaj, wywodzący swój ród szlachecki z województwa Smoleńskiego.

Kołłątaj, podobnie jak Staszyc, człowiek ogromnej wiedzy przewyższał Staszycą zdolnościami politycznymi. Umysł trzeźwy, jasny, przekonywający trafnym doбором prostych, lecz silnych argumentów, uzupełniał Staszycę. Miał już przeszłość swoją: on to zreformował uniwersytet krakowski i kierował nim przez lat kilka na stanowisku rektora. W istocie obaj reformatorzy polityczni godzili się na jedno. I Kołłątaj, chociaż był radykalnym demokratą, proponował dziedziczną monarchję konstytucyjną, bo rozumiał, że Polska, położona wśród państw monarchicznych, nie ostoi się, jako republika. Aby zakończyć z niezrządem, wołał o sejm gotowy; władzę prawodawczą składał w ręce dwu izb: wyższej,—złożonej z senatu i dotychczasowego sejmu szlacheckiego, i niższej, — w którejby zasiadali posłowie od miast. Władzę wykonawczą oddawał ministerjom, przyczym ministrów miała obierać izba wyższa; do niej należało również mianowanie posłów zagranicznych i potwierdzanie traktatów międzypaństwowych. Jak Staszyc, żądał opodatkania wszystkich stanów, ale sądził, że Rzeczpospolita nie utrzyma armii większej nad sześćdziesiąt tysięcy. Chciał także, by różnice między stanami znikły, a wszyscy obywatele korzystali z pełni praw.

Partja reform, przewana stronnictwem patryjotycznym, szła więc do sejmu z gotowym projektem. Na sejmie miała większość, ale nie jednomyślność. Król, prymas i cały szereg senatorów, wśród których byli i jurgieltnicy Rosji, obstawali za utrzymaniem dobrych stosunków z Rosją, godzili się jednak na powiększenie wojska i pewne reformy.

Hetmani: Franciszek Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, wraz z generałem artylerji koronnej, Szczęsnym Potockim, tworzyli partję możnowładczą, opierającą się o Rosję; gotowi byli obalić Radę Nieustającą, ale tylko po to, aby pochwycić ster władzy w swoje ręce i do reszty obezwładnić króla.

Stronnictwu patryjotycznemu przywodził Stanisław Małachowski, książę Adam Czartoryski i marszałek nadworny litewski, Ignacy Potocki. Stronnictwo to zwracało się w stronę Prus, nie bez powodu sądząc, że będzie mogło przy ich pomocy przeciwstawić się Rosji i przeprowadzić pożądaną reformę państwa. Jakoż zaraz po zawiązaniu się Sejmu Wielkiego poseł pruski, Buchholtz, na sesji sejmowej wystąpił z deklaracją w imieniu swego monarchy. Ostrzegał król pruski przed przymierzem rosyjskim, które musiałyby uważać za zwrócone przeciwko sobie. Oznajmiał, że chce być najlepszym sąsiadem Polski, że obstaje przy nietykalności granic Rzeczypospolitej, że przychylnie będzie patrzył na wszelkie reformy, a także na powiększenie wojska. Wreszcie ofiarowywał ze swej strony sojusz, dostateczny dla zabezpieczenia całości granic Polski. Ta deklaracja ogłoszona drukiem, rozesłana po kraju, budziła nieopisany entuzjazm. Przecież można było odetchnąć swobodniej i wreszcie zrzucić z siebie upokarzający ucisk moskiewski. Z jaką radością czytali wszyscy te słowa deklaracji: „Zapewnia wraz Jegomość Król Pruski, że chce dać wszelkie wsparcie i jak najskuteczniejszą pomoc celem utrzymania niepodległości, wolności i bezpieczeństwa Polski“.

Już dwudziestego października sejm uchwalił armję stutysięczną, a ten dzień był dniem powszechnej radości narodowej, Odtąd szybko potoczyły się wypadki; sejm przybrał wyraźną postawę, zwracał się przeciwko Rosji, zbliżał do Prus. Zniesiono Departament Wojskowy, później całą Radę Nieustającą, załatwiono się z gwarancją, wreszcie zażądano ustąpienia wojsk rosyjskich z granic Litwy i Polski. Stackelberg protestował, ale ambasador Rosji po raz pierwszy od wstąpienia na tron Stanisława Augusta nic nie ważył w Warszawie. Tylko zaszkodził sobie i swym jurgielnikom tym protestem, gdy król pruski, zrzekając się uroczystie wglądania w sprawy wewnętrzne Polski, podbił do reszty umysły. Była jednak część posłów, która przewidywała wojnę z Rosją, a wołała polegać na własnych siłach, niżli obcych przyjaźniach. Na armję stutysięczną uchwalono wystarczające podatki,

niestety, ofiarność społeczeństwa zawiodła, trzeba było pierwotną uchwałę zmienić i oznaczyć liczbę wojska na sześćdziesiąt pięć tysięcy. W każdym razie był to ogromny krok naprzód w sprawie istotnego uniezależnienia Polski od obcych wpływów.

Kościuszko duszą i sercem należał do stronnictwa patryjotycznego. Zaglądając do Puław, siedziby Czartoryskich, był wtajemniczony w zamierzenia patryjotów, a owionięty duchem republikanizmu francuskiego i amerykańskiego, mógł je tylko pochwalać. Uchwała o powiększeniu armii dotyczyła go osobiście. Wiedział, że w tej armii się znajdzie, że tam jego istotna służba ojczyźnie. I oto na sejmie ośm województw przypomina go rodakom, a w dniu pierwszego października roku 1789 król mianuje pięciu generał-majorów, w tej liczbie swego siostrzeńca, księcia Józefa Poniatowskiego, i Tadeusza Kościuszkę. Kończyły się sielskie lata Kościuszki. Otrzymałszy od sejmu dowództwo nad brygadą pierwszą pierwszej dywizji Wielkopolskiej, musiał się gotować do drogi, aby z początkiem lutego stanąć we Włocławku. Pożegnał się więc z Siechnowicami, które na wypadek śmierci zapisał siostrze Annie Estkowej; zaklął ją jednak na Boga, aby poddani nie płacili nowych podatków, tylko dwór; na dwór też nakładał obowiązek spłacenia nowego podymnego, które sejm uchwalił. Z nominacji nie był zadowolony. Chciał zostać na Litwie, a mianowano go do Korony. Milejby mu było pracować wśród swoich, gdzie wielu miał znajomych, dość wielu przyjaciół. To też zaczął czynić starania, by go przeniesiono na Litwę. Tym bardziej tego żądał, że nie mogli go zadowolnić nowi koledzy ani zwierzchnik, szef dywizji, Karol Marcinkowski, wojak starej daty. Starania te nie przyniosły pożądanego skutku, i przy nadmiarze pracy Kościuszko od osobistych pragnień odstąpił. Pracował ogromnie, chciał bowiem ze swojej brygady uczynić wojsko, zdolne do boju. A nie było to rzeczą łatwą, bo armja w bezczynności traci wiele, w Polsce zaś karności brakło zwykle i wszędzie, nie mogło więc być jej i w armji. Gorliwie spełniając obowiązki, w sprawach wojskowych jeździł do Warszawy, gdzie bywał na posiedzeniach Komisji Wojskowej, która zajęła miejsce obalonego departamentu. W Warszawie spotykał się z Niemcewiczem; znał go dawniej, a widywał na dworze Czartoryskiego; zapoznał się także z Kołłątajem i Ignacym Potockim, tymi dwoma

najwybitniejszymi patrijotami, których dziełem w znacznej mierze jest Konstytucja 3 maja.

Nadeszła wiosna roku 1790. Prusy myślały nie na żarty o wojnie z Austrią i Rosją. Fryderyk Wilhelm zawarł przymierze z Turcją pragnął także zawrzeć z Polską. W tym duchu działał w Warszawie nowy poseł pruski, Hieronim Lucchesini, Włoch, . . . przebiegły karierowicz, umiejący się tak zręcznie maskować, że uzyskał zupełne zaufanie patrijotów. Jakoż w marcu roku 1790 stanęło przymierze odporne z Prusami. Trzydzieści tysięcy wojska pruskiego miało pomagać Rzeczypospolitej nie tylko wówczas, gdyby które z mocarstw narzuciło jej wojnę, ale nawet i wtedy, jeśli się chciało mieszać w jej sprawy wewnętrzne. Wojska polskie zaczęły się pomykać ku granicy austriackiej, dywizję małopolską postawiono na stopie wojennej, a dowództwo nad nią objął zięć Adama Czartoryskiego, siostrzeniec Fryderyka II, książę Ludwik Wirtemberski. Kościuszko został przeniesiony pod dowództwo księcia i odkomenderowany do Lublina. Ale nastąpił zwrot w stosunkach Austrii i Prus. Józef II pogodził się z Fryderykiem Wilhelmem, horyzont polityczny Prus zaczął się wyjaśniać. Jednocześnie i Rosji działo się lepiej: stanął pokój ze Szwecją, a wojna turecka, w której Rosja święciła tryumfy, zbliżała się do końca. Patrijoci przewidywali, że lada chwila może przyjść do walki z Rosją. Część wojsk polskich przesunięto na Ukrainę, Podole i Wołyń. Kościuszko stanął w Międzybożu, gdzie miał pozostać całe dzie więć miesięcy, oddając się obowiązkom służby i ćwicząc ustawicznie swoich żołnierzy.

Tymczasem Sejm Wielki przyspieszył swoje prace i szybkimi krokami zmierzał do wprowadzenia nowego ustroju państwowego. Ponieważ upływała kadencja sejmowa, więc, by losów reformy nie powierzyć nowym ludziom, którzy mogliby całą sprawę zaprzepaścić, chwycono się roztropnego środka, mianowicie: postanowiono dokonać wyborów nowego kompletu posłów; sejm miał obradować w komplecie podwójnym. I zaczął ten sejm obrady w grudniu 1790 roku. Załatwił przedewszystkim nowe prawo o sejmikach, przyczem w myśl żądań stronnictwa patrijotycznego usunął od udziału w życiu publicznym drobną szlachtę zaściankową, ciemną i zacofaną, a później w dniu 18 kwietnia nadał mieszczanom różne prawa, uchwalając piękną

ustawę „Miasta Nasze Królewskie Wolne“. Zatriumfowała obywatelska myśl Kołłątaja, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały starania przeznaczonego patryjoty, mieszczanina Jana Dekerta, burmistrza Warszawy, odkupywał stan szlachecki swoje dawne względem miast winy. Dawał szlachcic polski mieszczaninowi z nieprzymuszonej dobrej woli jeden ze swoich klejnotów szlacheckich, prawo wolności osobistej (*neminem captivabimus*), dopuszczał przedstawicieli miast do instytucji państwowych, przywracał mieszczanom wolność nabywania ziemi, otwierał im drogę do godności duchowych i urzędów. Wreszcie przywracał dawny rozległy samorząd, a wszystkich braci mieszczan, którzy się zasłużyli, do szlachectwa przygarniał. A po tym pięknym dziele zdobył się Sejm Wielki na jeden cudny akt woli, najwymowniejszy kwiat ducha starej Polski — Konstytucję 3 maja.

Przepisywał sejm państwu rząd konstytucyjny-mądry i postępowy, wyprowadzał Polskę z dawnej anarchii, czynił ją państwem nowożytnym, powierzając następnym pokoleniom doskonalenie dzieła. Oto wynik dwudziestoletniej pracy narodowej. Krzywda, wyrządzona Polsce w roku 1773, nie nienawiścią odezwała się w sercach jej synów, ale miłością ku zranionej matce, a z tego uczucia zrodziło się szczytne dzieło odrodzenia. Że było dopiero poczęte, że nie doszło lat swoich — to już przemoc obcą o to winić trzeba; ale ta Polska, która miała niebawem upaść, upadała już nie ze swej winy. A odchodząc, pozostawiła swym dzieciom ten śliczny testament, który stał się dla następnych pokoleń iskrą, zapalającą moc ducha, owym tchnieniem boskim, rodzącym nowe życie.

Z jaką radością przysięgał Kościuszko wraz ze swoją brygadą na Konstytucję! Demokratyczne ustawy majowe, brały w opiekę włościan, a on szlachcic siechnowicki, przecież pozbył się za granicą wszelkich uprzedzeń swego stanu, był do głębi duszą demokratą, człowiekiem nowym. Pragnął, by jego ojczyzna dla wszystkich była matką, by nie było w Polsce wydziedziczonych; Konstytucja pchnęła Polskę na tę właśnie drogę. Odtąd z tym większym zapałem wypełniał obowiązki swego zawodu, tworzył projekty nowych instrukcji, które przysyłał Komisji Wojskowej.

Nie wszyscy jednak przyklasnęli nowemu dziełu. Ludzie starej daty nie mogli godzić się na idee postępowe. Zwłaszcza magnaci. Pomijając już z mieszczaństwem braterstwo, które

musiało kłuć ich w oczy, w tronie sukcesyjnym, zaprowadzonym przez ustawę majową, widzieli zamach na swoje najdroższe prawo — wolność wyboru króla. Jednym tron dziedziczny zamykał drogę do najwyższej godności, dla innych był widziadłem silnej władzy monarszej. Trudno się wyzbyć wiekowych przesądów i bydlęcego przyzwyczajenia, które żyje w każdym z nas z mniejszą lub większą siłą. Trzech zwłaszcza silnych wrogów miała Konstytucja — to Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki. Dwaj ostatni jawnie wystąpili jako przeciwnicy wielkiej reformy. Potocki zwrócił się do Petersburga z prośbą o pomoc, skąd otrzymał wskazówki zorganizowania opozycji. Tak za głównym przyczynieniem się tych trzech wpływowych w kraju jednostek, które na własną rękę odważyły się rozstrzygać sprawy, dotyczące całego państwa, powstała Targowica dla walki z wolą narodu. Bo większość już oświecona w potężnym uczuciu patriotycznym, otworzyła serca dla świętego dzieła Sejmu Wielkiego. Gdy zabiegi twórców Targowicy stały się znane w kraju w początkach roku 1792, nie było wątpliwości, że znów w obronie przed obcą przemocą trzeba będzie podnieść oręż.

Wojsko poczęło gotować się do walki. W końcu lipca roku 1791 Kościuszko otrzymał rozkaz, aby z Międzyboża udał się pod Braclaw, gdzie miały odbyć się manewry szesnasto-tysięcznej armji, przeznaczonej na obronę Ukrainy. Dowództwo nad tą armją król powierzył księciu Józefowi Poniatowskiemu. Siostrzeniec królewski, syn Andrzeja, służył w armji austriackiej, w wojnie Austrii z Turcją otrzymał ranę i stopień pułkownika. Bohaterski, nie pozbawiony dla ojczyzny uczucia miłości, które później miało wyszlachetnić w jego duszy tak, iż uczyniło z niego bohatera narodu, nie miał ani tego doświadczenia, ani tych wiadomości, co Kościuszko. Inny na miejscu Kościuszki czułby krzywdę, on żołnierz, znał tylko jedno największe przykazanie żołnierskie — posłuszeństwo, i na nim oparł swój stosunek do dowódcy.

Już manewry wykazały wyższość podkomendnego generała; dowodził jedną częścią wojska przeciw księciu i odniósł zwycięstwo. Książę poznał się na zaletach Kościuszki, bezstronnie ocenił jego wiadomości wojskowe, niezwykłą skromność i stwierdził, że jest kochany przez żołnierzy. Powierzył mu więc komendę nad obiema dywizjami, kijowską i braclawską, a sam od-

jechał do Warszawy. Kościuszko stanął kwaterą w Niemirowie, dotychczasowe zaś jego zasługi w organizowaniu i ćwiczeniu armji sejm wynagrodził podarunkiem 20 tysięcy złotych polskich. Nastąpiła chwila, kiedy wojska polskie miały wystąpić do walki za odradzającą się ojczyznę. Rosja w styczniu roku 1792 zawarła pokój z Turcją i zaczęła gromadzić swe siły nad granicą Polski; jednocześnie dobiegały do końca targi Targowiczan z carycą.

Dnia 18 maja poseł rosyjski, Bułhakow, wręczył sejmowi deklarację z zawiadomieniem, że wojska rosyjskie wkraczają w granice Polski, aby przywrócić wolność i niepodległość tej wielkiej liczbie Polaków, którzy zwracają się ze swemi zażaleniami do imperatorowej. I znów wkroczyło na ziemie polskie sto tysięcy Moskali; z górą sześćdziesiąt tysięcy pod dowództwem Kachowskiego na Ukrainę, reszta pod Kreczetnikowem na Litwę. Za wojskami Kachowskiego ciągnęli służalcy Rosji z gotowym aktem konfederacji, którą ogłosili, stanąwszy w Targowicy. Konfederacja wiązała się przeciw sukcesji tronu i Konstytucji 3 maja.

Kampanja roku 1792 należy do bolesnych kart naszej historii. Wojsko oddane zostało pod naczelne dowództwo księcia Wirtembergskiego, który osobiście miał bronić Litwy przed Kreczetnikowem, gdy książe Józef walczył na ukrainie przeciwko Kachowskiemu. . . . Dowództwa powierzono generałowi Judyckiemu. Judycki poniósł klęskę pod Mirem, ustąpił dowództwa Michałowi Zabielle, który cofnął się z Grodna na Brześć i stanął pod Węgrowem.

Książe Poniatowski miał dość ciężkie zadanie do spełnienia, bo przewaga Moskali była zbyt wielka. Wojska polskie na Ukrainie wynosiły zaledwie 24 tysiące, a z nich trzecia część była pod niezależnym od Poniatowskiego dowództwem księcia Michała Lubomirskiego. W takich warunkach nie mógł wódz polski myśleć o akcji zaczepnej. Trafnie pojął sytuację Kościuszko: radził ustępować i próbować szczęścia w działaniu zaczepnym dopiero wówczas, gdyby się udało stoczyć walkę z częścią wojsk rosyjskich. Książe Józef nie przyjął tego planu, uważając go za zbyt niebezpieczny. Cofał się z Tulczyna przez Lubar, Połonne, Zasław, Włodzimierz, postanowiwszy z góry nie dopuścić wojsk

rosyjskich do przekroczenia Bugu. Kościuszko osłaniał odwrót, ucierając się z nieprzyjacielem i świetnie wywiązując z zadania. Większą potyczkę w tym odwoicie stoczył książę Poniatowski wspólnie z Lubomirskim pod Zieleńcami, gdzie walczył z korpusem Markowa, liczebnie słabszym, a mimo to pozwolił mu ująć cało z matni, w którą się nieostrożny Markow zaplątał. Wojska polskie poprzestały na odparciu Rosjan i same się cofnęły. Dopiero później przybył Kościuszko, którego książę niepotrzebnie trzymał na drodze z Połonnego do Zasławia, i odważnie pomimo przewagi Markowa przez dwie godziny z nim się ostrzeliwał, poczym w zupełnym porządku odszedł ze swoimi. Za Bugiem książę Józef rozproszył siły polskie na znacznej przestrzeni, wskutek czego umożliwił przeprawę nieprzyjacielowi. Tutaj Kościuszko pod Dubienką, mając przeciwko sobie dwudziestopięciotysięczny korpus Kachowskiego dzielnie się stawił, chociaż sam zaledwie ośm tysięcy żołnierza posiadał. Wytrzymał walkę przez trzy godziny i ustąpił dopiero wówczas, gdy Rosjanie przez terytorjum, należące do Austrii, obeszl go z tyłu, gwałcąc neutralność, czego dowódca siły polskiej nie mógł przewidzieć.

Odstępując dalej na Lublin, wojska przybyły do Kurowa, gdzie nadszedł rozkaz od króla, aby zaprzestały kroków wojennych. Król do ostatniej chwili nie wierzył w możliwość wojny z Rosją. . . .

. . . Do carycy uciekał się listownie z prośbą o łaskę, ofiarując nawet po swej śmierci tron polski dla jej wnuka — Konstantego. A kiedy w odpowiedzi otrzymał żądanie wstrzymania kroków wojennych i przystąpienia do Targowicy, postanowił wykonać, co mu „wspaniałomyślna“ nakazała. Odradzającą się Polskę postawiły nad krajem przepaści małoduszność monarchy i zdrada sojusznika.

Kampanja roku 1792 dowiodła, że w Kościuszcze Polska posiada znakomitego generała. Inne zupełnie byłyby losy tej walki, gdyby on był dowódcą. Stoczone przez niego utarczki z nieprzyjacielem świadczyły, że posiadał wybitny talent wojskowy ;

nie zbywało mu na męstwie, przedsiębiorczości, trafnym ocenianiu sytuacji, miał miłość wojska, uznanie współtowarzyszów broni, same tylko pochwały od dowódcy.

Oto co po utarczce pod Włodzimierzem pisze o nim jeden z oficerów: „Kościuszko jest człowiekiem niepospolitym, w ogniu zdaje się, iż jest na promenadzie, rozsądny, rozważny i szanowany od swoich i nieprzyjaciół“.

Księżę Józef ma dla niego tylko słowa uznania i z najwyższą pochwałą odzywa się o nim w raportach do króla. Dowodzi więc, że jest użyteczny nie tylko przez swoje męstwo, ale i szczególnie roztropność, to znów, że pomyślność odwrotu trzeba zawdzięczać jego trafnym i przezornym zarządzeniom. Ale najważniejszym świadectwem są słowa generała Zajączka, który pod Lubomirskim walczył w tej wojnie. Zajączek nie lubił nikogo chwalić, a jednak o Kościuszcze zapisał te słowa:

„Czynność, której użył w kampanji 1792 roku, jako też sposób szczególnie go dystingujący, jakim stoczył bitwę pod Dubienką, wzniosły entuzjazm powszechny dla niego; umiejętnościom wojskowym dodawały świetności: skromność, wstrzeźliwość, cierpliwość i czynność. Równie przyjemny, jak waleczny posiadał rzadki przymiot zasługiwania na szacunek u ludzi godnych, nie zatrwając bynajmniej tych, którzy przez podłość lub uległość przyłożyli się do nieszczęść ojczyzny“.

W tych słowach może być pochwały tylko za mało; to nie panegiryk, bo do napisania go Zajączek nie był zdolny. I dla czegoż nie powierzono Kościuszcze obrony? Dla czego, skoro był i najzdolniejszy i najwięcej charakterem swoim i miłością dobra ojczyzny ku tej obronie odpowiedni? nie był magnatem... Przecież mimo to rok 1792 uczynił go możnowładcą duchowym narodu. Poznano się na jego wartości. Wiedzano w kraju, kim jest ten cichy i skromny generał. Wyobrażano sobie, jak trudną miałby sprawę niedołączny Kachowski, jeszcze mniej posiadający darów na wodza od młodego Poniatowskiego, gdyby musiał walczyć z Kościuszką. Stanisław August nazywał go wyśmientym, i naprawdę, był on wyśmientym żołnierzem i człowiekiem.

Tchórzliwy król zaprzestał walki. Wojska polskie nie zostały zwyciężone, a jednak miały oddać kraj nieprzyjacielowi. One przysięgły bronić Konstytucji, a ich wódz naczelny, który tę przysięgę nakazał, zdradził, przystępując do Targowicy. Jakże

bolesnym był ten rok w życiu Kościuszki! On, co taki patryjotyzm, tyle poświęcenia widział u obcych, w innych warunkach walczył za cudzą wolność — teraz w kraju musiał patrzeć na słabość i nieudolność swoich.

Kiedy wojsko otrzymało rozkaz królewski w Kurowie, wodzowie udali się do Puław, gdzie radzono nad tym, aby porwać króla, przewieźć go do obozu i nadal walczyć z Moskwą. Książę Józef przychylił się do tego kroku, ale po namyśle zmienił pierwotne postanowienie. Przyszły dalsze rozkazy, narzucone już przez Moskwę. Wojska polskie musiały być drobnymi oddziałami rozrzucone po całym kraju; artylerię kazano odesłać do Warszawy. Dowódca, oficerowie stopni wyższych i niższych podali się do dymisji. Do motywów dymisji na podaniu do króla, Kościuszko dodał tych kilka słów: „Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwna pierwiastkowej mojej przysiędze i wewnętrznemu przekonaniu, mam honor upraszać WKMości o łaskawe podpisanie mi dymisji“.

Zabawiwszy jeszcze kilka dni dla dopełnienia powinności przy wojsku, udał się do Warszawy, ozdobiony za zasługi w wojnie orderem *virtuti militari*, który król ustanowił wówczas, i awansem na generała lejtnanta. W Warszawie na każdym kroku otrzymywał dowody hołdu od współziomków. Imię jego było na ustach wszystkich, opowiadano sobie o jego czynach, o zdolnościach wojskowych, o charakterze czystym i niezłomnym. Sława rosła i szerzyła się daleko poza granicami kraju, czego wymownym dowodem, że kiedy po uwięzieniu Ludwika XVI Konwent Narodowy postanowił nadać prawa obywatelstwa najwybitniejszym mężom, należącym do obcych narodowości, nadano je na wniosek posła francuskiego w Warszawie, Descorches'a, i Kościuszce.

Ta rosnąca z dnia na dzień popularność kazała się obawiać o bezpieczeństwo Kościuszki. Targowica szalała, rozpoczęły się prześladowania patryjotów, załatwiano osobiste porachunki. Poseł rosyjski mógł lada chwila zwrócić uwagę na popularnego generała tym bardziej, że ów generał nie myślał się ze swoimi uczuciami maskować. Tak, kiedy Targowica nakazała znieść order *virtuti militari* i zakazała nosić tym, którzy go otrzymali, Kościuszko orderu nie zdjął, czym zyskał sobie jeszcze większe u szlachetnych obywateli uznanie. Nie czując się bezpiecznym w Warszawie, postanowił wyjechać do Galicji. We Lwowie, gdzie się zatrzymał, był przedmiotem takich samych owacji, jak w War-

szawie; nawet wojska rządowe oddały mu honory. Ze Lwowa udał się do Sieniawy, rezydencji Czartoryskich; chciał być bliżej granicy, spodziewał się, że może nadejść chwila, kiedy przy zmienionych okolicznościach kraj zażąda od niego dalszych usług.

Nadzieja zawiódła, a z Wiednia przyszły rozkazy, aby Kościuszko w ciągu dwunastu godzin opuścił granice Austrii. Dowiedziawszy się o tym, pod przybranym nazwiskiem T. Biedy udał się przez Polskę do Lipska, gdzie zgromadziła się znaczna część patrijotów, wśród których byli główni twórcy Konstytucji.

Na odjezdnym pisał do siostry z zawiadomieniem, że zapisuje jej Siechnowice pod koniecznym jednak warunkiem, by poddani i to tylko mężczyźni odrabiali nie więcej nad dwa dni pańszczyzny; dodawał także, że nie czyni włościan wolnymi tylko ze względu na okoliczności krajowe. Kończył list przepiękną wskazówką dla młodego Stanisława Estki, aby dzieciom dobrą dał „edukację republikańską z cnotami: sprawiedliwości, uczciwości i honoru“.

Targowica w historii Polski jest wymownym świadectwem, ile podłości może wydobyć z narodu przemoc obca, gdy się zachwieją podstawy samodzielnego bytu państwowego; jest także ostrzeżeniem dla każdego obywatela i polityka, że wszelkie poczynania, do których ta przemoc swą niby „życzliwą“ rękę przykładą, w istocie rzeczy zmierzają ku krzywdzie dobra narodu i jednostek, które się tylko łudzić mogą, że działają w myśl osobistych zamierzeń. Im mniej państwo ma danych ku temu, by przeciwstawić własną wolę w sprawach swego bytu obcej pomocy, tym więcej powodów do niedowierzania, że rozstrzygnięcie tych spraw na jego korzyść się obróci. Najwymowniejszym ostrzeżeniem w takich chwilach jest podzielenie się opinii publicznej na dwa obozy, z których jeden wmawia w siebie, że należy ratować, co się da, gdy drugi chce wszystko na jedną kartę położyć. Nieuniknionym skutkiem takiego stanu rzeczy tym silniejsze uzależnienie własnych spraw od woli obcej wszelkim istotnym korzyściom państwowym, a później nieszczęsne obustronne zarzuty: „Wyście zaprzepaścili wolność narodu“, gdy, niestety, tak być musiało, bo silnej jednolitej woli narodowej nie było. Gdyby Targowica posiadała tę wolę, możeby z jej rąk nie spadła na naród straszna klęska rozbiorowa, jak z równym prawdopodobieństwem można twierdzić, że nie byłoby tej klęski i wówczas, gdyby wszystkie chęci narodu zjednoczyło stronnictwo patrijotyczne... W tym nieszczęsnym rozdzieleniu przypadło patrijotom położyć wszystko na jedną kartę.

Uciekając przed represjami rządów Targowicy z kraju, patrijoci rozproszyli się po całej Europie, ale najwięcej schroniło się ich do Saksonji. Tutaj znaleźli się: Kołłątaj, Ignacy i Sta-

niśław Potoccy, Sołtanowie, Niemcewicz, Weyszenhoff, Zabięło i wielu innych. Już w październiku stało się dla patrijotów rzeczą widoczną, że działalność „Najjaśniejszej Konfederacji“, tak siebie Targowica nazywała, doprowadzi do nowego podziału ziem polskich. Wówczas to zgromadzeni w Lipsku wygnanci postanowili działać, a mając prawo przypuszczać, że republika francuska poprze ich usiłowania, obejrzeni się za jej pomocą. Tę pierwszą emigrację polską cechował wybitny realizm polityczny. Liczyła przede wszystkim na własne siły, ale nie mogła przecież nie brać pod uwagę zapewnień sfer rządowych Francji.

Konwencja w listopadzie roku 1792 zapowiedziała pomoc wszystkim ludom, które będą usiłowały wywalczyć sobie wolność.

Względem sprawy polskiej rząd francuski zajął więcej realne stanowisko; minister spraw wewnętrznych, Lebrun, zachęcał emigrantów do podjęcia powstania, zapewniał poparcie pieniężne, nadto obiecywał wysłać flotę na morze Czarne i Bałtyk, a także pchnąć Szwecję i Turcję do wojny w przymierzu z Polską. Wobec tych zapewnień emigracja zdecydowała się rozpocząć przygotowania do insurekcji. Przyjazd Kościuszki do Lipska wśród tych okoliczności był bardzo na rękę patrijotom; zaznajomili go ze swoimi rokowaniami z Francją i uprosili, aby w tych rokowaniach pośredniczył; w połowie stycznia wybrał się Kościuszko do Paryża; jechał z realnymi warunkami, miał postawić żądania, aby Francja wysłała flotę na morze Bałtyckie, dostarczyła broni i armat, oraz pożyczyła trzydzieści milionów złp., a wówczas Kościuszko, wylądowawszy na ziemiach Polski, rozpocząłby powstanie. Niestety, wobec porażek, które armia francuska zaczęła ponosić od koalicji, nie mogło być mowy o tym, aby rząd francuski przyszedł z pomocą emigracji.

Wyjazd Kościuszki do Paryża zbiegł się z zawarciem konwencji podziałowej między państwami sąsiednimi.

Na Targowicę, zajęta walką z dziełem sejmu Wielkiego, spadł grom z jasnego nieba. Konfederacja zwróciła się o pomoc do Rosji, a gdy się nie mogła doczekać odpowiedzi od ambasadora Sieversa, obwołała popolite ruszenie dla obrony całości ziem Rzeczypospolitej. Wówczas Sievers zażądał cofnięcia uniwersałóv. Na konfederatów padł popłoch. Szczęsny Potocki wyjechał do Petersburga, by tam błagać pomocy od carycy, a doznawszy tylko lekceważenia, schronił się do Hamburga. Za granicą ukrył się przed swym dziełem i drugi nieszczęsny potę-

pieniec, Rzewuski. W kwietniu ukazały się patenty okupacyjne, a jednocześnie wojska rosyjskie zagarnęły ziemie wschodnie po Zbrucz, a dalej ku północy-położone na wschód od Pińska, Nieświeża, Rakowa mińskiego, jeziora Narocz i Drui nad Dźwiną. Z całej niegdyś tak wielkiej Polski pozostawał tylko mały skrawek ziemi, wciśnięty wązkim pasem między trzy mocarstwa. Napróżno Targowiczanie, uświadomiwszy sobie, jakiej klęski są sprawcami i jakiego przekleństwa będzie zażywać ich pamięć u potomnych, nie chcieli pozwolić na zwołanie do Grodna ostatniego sejmku, który miał potwierdzić drugi zabór kraju.

Pod naciskiem Sieversa zaczęli tłumnie opuszczać Grodno, idąc za przykładem Potockiego i Rzewuskiego. Uciekł podkanclerzy litewski, Chreptowicz, złożyli urzędy: hetman Ogiński, marszałek Mniszecki, kanclerz Małachowski; ustąpił i wojewoda sieraadzki, Walewski, który po Potockim został obrany marszałkiem konfederacji. Znaleźli się jednak karjerowicze, albo ludzie niegodni, hulaki, karciarze, którzy dopomogli Sieversowi i Buchholtzowi do wykonania rozpoczętego dzieła. Bezwstydny Antoni Pułaski, niegdyś konfederat barski, brat szlachetnego przywódcy Barszczan, Kazinierza, który zginął walcząc o wolność Ameryki, objął po Walewskim łaskę marszałkowską, marszałkiem koronnym po Mniszchu został Fryderyk Moszyński, hetmanem wielkim litewskim Szymon Kossakowski, kanclerzem Antoni Sułkowski, godność biskupa chełmskiego otrzymał Wojciech Skarszewski.

Konfederacja zgodnie z życzeniem Sieversa wskrzesiła Radę Nieustającą, i upoważniony przez nią król rozpiął sejmiki. Pod naciskiem bagnetów rosyjskich i hojnie szafowanych srebrników wyszła z wyborów garstka ludzi albo lichych, albo nic nie znaczących. A przecież i oni nie chcieli się zgodzić na podpisanie traktatu rozbiorowego. Gdyby mieli więcej hartu woli, której tak zawsze brak powszechny daje się odczuwać naszemu narodowi, a nawet widzimy go w ludziach wysoce szlachetnych... tego hartu nie stało, a nadto byli przecież między nimi ludzie, wyczuci ze wszelkich uczuć moralnych, chwała Bogu, że było ich niewielu — jeden, dwóch. Ot, taki hulaka i rozpustnik, jak marszałek tego ostatniego sejmku, Stanisław Bieliński, poseł warszawski, taki poseł krakowski, Józef Ankwicz. Ale dość o nich... Sievers dopuszczał się gwałtów, teroryzował sejm, aż wreszcie dnia 23 września odbyła się znów sesja, zwana niemą. Kilkunastogodzinnym milczeniem protestowali posłowie przeciwko do-

końwanym na nie tak złym, jak nieszczęśliwym narodzie, gwałtem.

Godnym byłby pogardy i miana niewolników naród, któryby tylko w taki sposób umiał bronić swej niepodległości. Wszak nawet najlichszy robaczek, gdy się jego życiu zagraża, jeszcze próbuje walczyć. Od tej hańbiącej niesławy uratowała nas insurrekcja Kościuszkowska. Jej zawdzięczać możemy, że się Polak nie ma powodu wstydić przeszłości i może nazywać Polakiem.

Zawiedziona na obcej pomocy emigracja nie założyła rąk bezczynnie. Ku niej zwracały się nadzieje wszystkich patrijotów, pozostałych w kraju. A w ojczyźnie z dnia na dzień wzrastało niezadowolenie i budził się opór ducha. Gwałty rosyjskie, zamierzone pomniejszenie liczby wojska do piętnastu tysięcy, obawa o gorszą jeszcze przyszłość nakazywały porwać się w obronie swych istotnych praw do walki. Wódz już był upatrzony w osobie Kościuszki; na nim skupiły się wszystkie szlachetne nadzieje narodu. Już w październiku 1792 roku, jeszcze przed przybyciem Kościuszki do Lipska, emigranci nawiązali porozumienie z krajem przy pomocy Macieja Mierosławskiego, — słynnego adwokata, mieszczanina Barssa, który bronił praw mieszczaństwa podczas Sejmu Wielkiego, i Tomasza Maruszewskiego. Powstały dwa związki jeden w Krakowie, drugi w Warszawie, gdzie zwłaszcza czynnym był bankier Kapostas. Kiedy w sierpniu następnego roku powrócił Kościuszko do Lipska, przybyli do niego wysłańcy z kraju, aby stanął na czele powstania.

Nie tajną było rzeczą, jaki duch ożywił armję. W Warszawie generał Ignacy Działyński był duszą oporu, podobnie generałowie Madaliński, który stał w Ostrołęce, i generał Józef Wodzicki, stacjonowany w Krakowie. Wysłańcy donosili o usposobieniu wojska, przedstawiali konieczność jak najszybszego rozpoczęcia działań. Kościuszko postanowił udać się do kraju, zbadać stan rzeczy i osądzić, czy należy jeszcze czekać, czy rozpoczynać natychmiast. Zdawał sobie sprawę z tego, jak wielki i odpowiedzialny krok ma uczynić, a rokowania z Francją były dobrą przestrogą, że tylko na siebie liczyć należy. Wyruszył więc wraz z Zajączkiem i bratem Kołłątajem, Rafałem, udając się do Krakowa, gdy Zajączek pospieszył do Warszawy. Odbyszy w początkach września w Podgórzu z przedstawicielami organizacji krajowej naradę, przekonał się, jak mało zrobiono, aby

przygotować powstanie, to też pozostawił spiskowym dokładne wskazania, co czynić należy, a sam, by nie budzić podejrzeń, udał się do Włoch. Tymczasem w kraju zaszły wypadki, które wbrew opinii Kościuszki przyspieszyły wybuch. Działyński i Kapostas nieogłędnie wtajemniczyli króla w istnienie spisku, rozpoczęły się aresztowania, i generał rosyjski, Igelström, obozujący w Warszawie, postanowił przyspieszyć zatwierdzone przez sejm i już częściowo wykonane pomniejszenie liczby wojsk polskich. Za Kościuszką pospieszyli do Włoch, wioząc z sobą zebrane liczne podpisy wyższych wojskowych, Konstanty Jelski i oficer Guskowski z prośbą, by nie odwlekać dłużej chwili wybuchu powstania; Kościuszko przybył do Drezna, gdzie zastał nowych wysłańców: Karola Prozora, oboźnego litewskiego, głównego organizatora oporu na Litwie, i Gliszczyńskiego z kraju. Te nawoływania byłyby jeszcze nie rozstrzygnęły o postanowieniu Kościuszki, nie wpłynęłyby na nie i nowe obietnice Francji, która przez usta ministra Desforgues'a zapewniała emigrację o pomocy, gdyby nie nadeszła wiadomość, że generał Madaliński w obawie przed redukcją wojska opuścił Ostrołękę, i znosząc po drodze drobne oddziały nieprzyjacielskie, skierował się do Krakowa. Nie można było dłużej zwlekać, wybiła godzina insurrekcji.

Patryjoci powierzają Kościuszcze władzę nieograniczoną, czynią go Naczelnikiem narodu. Odtąd on będzie kierował losami narodu, on pisał kartę jego historii, — tworzył rząd, dowodził siłą zbrojną, wydawał mocą swej władzy całej Polsce nakazy. Od czasów piastowskich nikt nigdy takiej władzy nie posiadał, jemu ją nadano, bo on jeden zdobył nieograniczone zaufanie wszystkich. I przewrócił Kościuszko jedną z najpiękniejszych kart naszych dziejów.

Najwyższa władza nie olśniła go, nie wywołała żadnych zmian w jego duszy, tylko zbudziła gorącą chęć, aby użył jej godnie ku obronie ojczyzny i jak najprędzej mógł ją złożyć w ręce narodu.

23 marca 1794 roku stanął Kościuszko w Krakowie, skąd wyszły już wojska rosyjskie, przenocował u Wodzickiego, a dnia 24 w obecności tłumnie zgromadzonych stanów składał uroczystą przysięgę na rynku krakowskim:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla całości granic, odzyskania

samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż i niewinna męka Syna Jego“.

Zebranemi wstrząsnął dreszcz radosny, rozległy się okrzyki szczęścia i zapału. Naczelnik udał się na ratusz i po przemowie, w której wzywał wszystkie stany do walki, szlachtę, mieszczan, duchowieństwo, włościan i żydów, polecił Aleksandrowi Linowskiemu odczytać „Akt powstania obywateli mieszkańców województwa krakowskiego“.

Akt wyliczał niedawne krzywdy obcej przemocy, wskazywał na hańbiące działania Targowicy, wócił o władzy Naczelnika, o jej organach: Najwyższej Radzie Narodowej i jej obowiązkach, Komisji Porządkowej Województwa, Sądzie Kryminalnym Wojewódzkim i Najwyższym. Będąc w znacznej mierze dziełem Kościuszki, podobny w zarysach do aktu niepodległości Jeffersona, zawierał przepiękne, trafiające do głębi każdego serca polskiego słowa. Posłuchajmy tylko.

„Przytłoczeni ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności, tak osób, jak i majątków naszych, zdradzeni i naigrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów, my, Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyranja wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje. Mając więc niezłomne przedsięwzięcie zginać i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma, oświadczamy w obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami, Narody, u których wolność jest wyżej ceniona, nad wszystkie inne dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze, a przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślej-szego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszystkich przesądów i opinii, które obywatele, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą, i zareczamy sobie wszyscy nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar

i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpaczy na jej obronę“.

Ileż to żywej, odradzającej poezji płyni z tych słów, a razem ileż w nich szczytnych idei, które były przez wiek cały pokarmem dla naszego nieszczęśliwego narodu, a i dziś jeszcze nim być mogą. Gdyby w piersi polskiej już na dnie tylko duszy było trochę poczciwości ukrytej, jeszcze ją one wydobyć mogą i zapalić płomieniem. I nic dziwnego, że pod tym aktem posypały się tysiące podpisów panów, szlachty, mieszczan i ludu siermiężnego, a niebawem miał się podpisać kraj cały.

Niebywały ruch wrzał w całej dzielnicy krakowskiej, kipiało wolne życie narodu, który z ogromnym zapałem gotował się na bój z najeźdźcą. Zgromadzeni na ratuszu krakowskim upoważnili Naczelnika do powołania pod broń wszystkich mężczyzn, zdatnych do walki, w wieku od lat ośmnastu do dwudziestu ośmiu. Chłop wspólnie ze szlachcicem miał walczyć o wolność narodu; zyskiwał prawo obywatelstwa, otwierał sobie najpewniejszym sposobem drogę do zdobycia praw państwowych i społecznych. Wódz-demokrata, powołujący go pod broń, na widok ofiarności trzech flisaków czernichowskich odrzuca na bok kapełusz gieneralski, bo chce mieć wolne ręce, aby tego nowego obywatela do serca przycisnąć. Od ofiar nikt nie chce się usunąć, każdy pragnie swój grosz wdowi zwrócić tej najlepszej matce, która „nas wszystkich jednako odziewa, karmi i żywi“. To prawdziwe święto narodowe, tryumf ducha nad wieczną sprawiedliwość, dobiegają coraz to nowe słowa wielkiego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki. „Biorę z wami, woła on do żołnierzy, ukochani koledzy, za hasło: śmierć albo zwycięstwo! ufam wam i temu narodowi, który raczej zginąć postanowił, aniżeli jęczeć w haniebnej niewoli“. A wszystkim obywatelom obwieszcza: „W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile“. To zmartwychwstała w tym głosie stara rycerskość przodków, to zdają się wołać zza grobu te same wielkie słowa: „Zwycięstwo liczby nie zna, męstwa potrzebuje!! A dziś któż się tych hasel nie doszuka w piersiach cnotliwego Polaka?. Trzeba tylko jękiem ojczyzny o tę pierś uderzyć, aby znów to samo hasło usłyszeć.

Tydzień czasu wystarczyło, by przygotować się do wystąpienia zbrojnego. Dnia pierwszego kwietnia na czele dwóch tysięcy żołnierza i dwunastu armat wyruszył Naczelnik do Luborzyca, gdzie połączył się z brygadą Madalińskiego i brygadą imienia Walewskiego, dowodzoną przez Mangeta. Siły jego wzrosły o tysiąc sześćset koni. 3 kwietnia dotarł do wsi Koniusz; tutaj członek Komisji Porządkowej, Jan Ślaski, przywiódł blisko dwa tysiące włościan, uzbrojonych w piki i kosy. Kosyńnierzy! szli walczyć z bracią szlachtą o drogą każdej piersi ludzkiej wolność.

Przeciw tej sile stał w Skalmierzu generał Denisow, który maszerował na starą stolicę Polski, pewny zwycięstwa i orderów. Naczelnik widział konieczność stoczenia walki, musiał ocalić Kraków; ruszył więc w nocy drogą skalmierską na spotkanie. Ledwie dzień zabłysnął przednie szeregi polskie natknęły się na oddziałek Moskali. Byli to Kozacy Tormasowa, którego Denisow wysłał w sześć tysięcy wojska w kierunku Raławic. Moskale, posuwając się po wzniesieniu, zwanym górą Kościejowską, zajęli pozycję, panującą nad wsią Raławicami. Naprzeciw, na polach, należących do Dziemierzyc, również na pagórku wyciągnął swoje szyki Naczelnik. Sam ustawił się w środku po obu stronach drogi, która od wsi Dziemierzyc biegła parowem. Miał kilka kompanji piechoty, jedną baterję armat i stu konnych ochotników. Za wzgórzem poza sobą uszykował kosyńnierów. Na lewo ku wsi posunął kilka kompanji, baterję dział i kawalerję Mangeta pod dowództwem Zajączka, który po prawej stronie miał las, spadający po pochyłości wzdłuż drogi, a po lewej pagórkowatą wyniosłość. Na prawym skrzydle Naczelnika stał na płaskiej wyżynie, spadającej w dość głęboki parów, Madaliński ze swą konnicą, półbataljonem piechoty i garstką strzelców. Wojska bez poruszenia trwały dość długo na stanowiskach, gotowe do walki. Był piękny dzionek wiosenny, rozorane pola dyszały oparami, skowronki śpiewały w górze. Naczelnik objeżdżał szeregi, dodawał żołnierzom otuchy, lecz widząc zbyt silną pozycję wroga, czekał. I nie wytrzymał niecierpliwy Tormasow. Spuszcza się z góry, posuwa przez las ku lewemu polskiemu skrzydłu, lecz przywitany celnym ogniem z baterji Zajączka, uderza na kolumny Naczelnika. W tej samej chwili naprzeciwko Zajączka od wsi Markocice pojawia się druga kolumna rosyjska. To pułkownik Pustowałow, okrzyty chwałą w bitwach pod Zieleńcami i Dubien-

ką, postępuje z jegrami, a przy nim Kozacy pod dowództwem majora Denisowa, siostrzeńca generała i huzary pod pułkownikiem Murowcewem. Wybiega Kozak Denisow i szarżuje polską kawalerję; odepchnięty powraca znów do boju wraz z Murowcewem; wywiązuje się zapalczywa walka. Napróżno na pomoc Zajączkowi z prawego skrzydła przybiega Madaliński. Trzy razy szarżuje, lecz Pustowałow nie ustępuje ani piędzi ziemi. Zbliża się godzina szósta, słońce chyli się ku zachodowi; a w tym przed pozycją Madalińskiego ukazuje się sam generał Denisow. Natychmiast Naczelnik wydaje rozkaz Madalińskiemu, aby powrócił na swoją pozycję w celu odparcia nowej, najsilniejszej kolumny wroga. Wraca Madaliński, a tu już Tormasow szykuje się pod osłoną dział przed środkową kolumną polską. Chwila stanowcza. Naczelnik postanawia uderzyć na Tormasowa. Jednej kompanji i swojej jeździe nakazuje posunąć się ku lasowi, by nie dopuścić do połączenia się Tormasowa z Pustowałowem, przywołuje wicebrygadiera Mangeta i każe mu z dwoma kompanjami uderzyć bagnetem na Tormasowa, a sam, polecivszy kapitanowi Nideckiemu z dwoma kompanjami posiłkować kosynierów, staje na ich czele i woła: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“. I pędem biegną chłopcy krakowskie z krzykiem przerażającym, a słysząc tylko, jak się zagrzewają do walki, wołając na się: „Szymku, Maćku, Bartku,— a dalej!“. Dwa razy tylko baterje nieprzyjacielskie mogły zionąć kartaczami. I oto pierwszy dobiega poddany kniazia Szujskiego z Rzędowic, Wojciech Bartos, wpada na baterję i czapką przykrywa zapal armaty, do której już kanonier ognia przykładał. Chwila jeszcze, i dalsze trzy działa dostają się w ręce chłopów krakowskich; teraz wyróżnia się szaloną odwagą inny włościanin rzędowicki—Świstacki. Popłoch ogarnia grenadierów Tormasowa, poczynają uciekać w przeraźliwej panice, pozostawiając dalsze działa kosynierom. Wtedy Naczelnik porywa kompanje, które jeszcze udziału w walce nie brały i prowadzi je na pomoc Zajączkowi. Widzi, co się dzieje. Oto Zajączek ostrzeliwuje się z Moskalami, piechota Pustowałowa razi ogniem plutonowym szeregi polskie; z obu stron padają liczni zabici i ranni. Kościuszko wydaje rozkaz do ataku. Pędzi piechota, łamie uderzeniem szyki nieprzyjacielskie; wtedy i Zajączek porywa swoich i zaczyna się rzeź okropna. Poległ mężny Pustowałow, do niewoli dostał się Muromcew. Generał Denisow nie mógł prze-

kroczyć parowu, a widząc uciekającego Tormasowa, wydał rozkaz do odwrotu.

Była godzina ósma, kiedy wojska polskie mogły okrzyknąć zwycięstwo; na polu walki leżało stu żołnierzy, bojowników za wolność, przekazując swą krew szlachetną ziemi ojczystej. A dalej blisko dwa tysiące trupów moskiewskich, nieszczęsnych niewolników, którzy sami dźwigając kajdany, przyszli tutaj na rozkaz carycy nakładać je wolnym. Dwanaście armat, kilkunastu niewolnika dostało się zwycięzcom. I ponad tym pobojowiskiem wzniosł się gromki okrzyk Naczelnika: „Vivat naród! vivat wolność!“ Tysiące głosów pochwyliło tę pieśń, łącząc do niej jeszcze trzeci akord, również święty, a dotąd nieznany: „Vivat Kościuszko!“ A on, przywoławszy Bartosa, skinął, by uderzyły bębny i zagrały trąby, i oddając cześć męstwu chłopu rzedowickiego, w obliczu całego wojska okrzyknął go szlachcicem, Wojciechem Głowackim i mianował chorążym wojska polskiego. Poczym zrzucił z siebie swój złocisty mundur gienerski i przywdział sukmanę krakowską, znak braterstwa i jedności narodowej. I nigdy żadnemu gienerałowi polskiemu nie było tak pięknie, jak jemu, Naczelnikowi, w tym stroju wieśniaczym, i żadna szata nie była godna większego zaszczytu nad tę sukmanę chłopską, ozdobną ciężką mozolną pracą rolnika i krwią, świeżo przelaną.

Zwycięstwem Raclawickim zapisał Kościuszko jeden piękny wiersz na karcie historii Polski. Przebiegło ono echem po całym kraju, budząc wszędzie ducha. Kościuszko nie posunął się za uciekającym Denisowem, zbyt słabe i niewycwiczone miał wojsko, zawrócił więc do Krakowa i dnia 6 kwietnia wszedł do miasta. I znów Kraków miał przeżyć uroczystą, weselną chwilę. Naczelnik odprowadził swe szczupłe siły do Bosutowa, tutaj organizował i ćwiczył je przez dwa tygodnie, poczym wyruszył do Winiar, dokąd przybył 29 kwietnia. Doszły go radosne wieści, że obudził się kraj cały. Wojsko, lud, szlachta, — kto żyw, przyłączał się do insurekcji. Województwa ogłaszały akty powstania, wprowadzały u siebie Komisje Porządkowe; wszędzie było słyhać wymawiane przez usta wszystkich imię Kościuszki.

Tylko od tronu królewskiego ze stolicy pada słowo „buntownik“, wymierzone przeciw dowódcy ruchu narodowego za rozkazem posła rosyjskiego, Igelströma. Lecz stolica myśli inaczej. Wojsko, zgromadzone tutaj, oddycha chęcią zmierzenia się z wrogiem, mieszczaństwo, prowadzone przez bohaterskiego

szewca Kilińskiego, czeka tylko rozkazu, aby wypędzić Moskali. Igelström podejmuje plan rozbicia stolicy. W dniu 18 kwietnia każe, gdy ludność będzie zgromadzona w kościołach na nabożeństwie resurekcyjnym, otoczyć kościoły wojskiem i artylerią, opanuje arsenał i rozbroi wojsko polskie. Lecz plany Igelströma przedostają się do sprzysiężonych. O świcie w wielki czwartek ułani królewscy wyruszają z koszar, kapitan Kosmowski rozbija oddział rosyjski pod Żelazną bramą, zabiera dwie armaty i ciągnie pod arsenał. Strzał armatni jest hasłem do ogólnego powstania. Prochownie opanowane, arsenał również. Zbiega się mieszczaństwo i otrzymuje broń. A oto pułkownik Hauman na czele regimentu sławnego pułku imienia Działyńskich stacza walkę na Krakowskim Przedmieściu pod kościołem św. Krzyża z oddziałem piechoty rosyjskiej, kładzie trupem 250 żołnierza, zabija dwóch majorów rosyjskich. Walka wre wszędzie. Odważny Kiliński spieszy, gdzie tylko grozi niebezpieczeństwo i swoim zapałem walczącym dodaje ducha. Już całe miasto w rękach polskich, tylko jeszcze na Miodowej broni się Igelström, tylko jeszcze w pałacach Rzeczypospolitej i Borchy zabarykadowali się Moskale. Tysiące strzałów pada w jednej chwili, walka uporczywa trwa całą noc. Napróżno Igelström oczekuje posiłków. Moskale bronią się mężnie, ale pomimo sił przeważających muszą być rozgromieni. Wreszcie zdobyto pałac Igelströma, on sam ratował się ucieczką. Z dziewięcioletniego oddziału wroga, półtrzecia tysiąca zaściela trupami ulice, półtora dostaje się do niewoli. Krwią, przelaną z tysiąca piersi szlacheckich i mieszczańskich, okupuje stolica swą wolność. I dzwonią dzwony warszawskie radosny hymn, obwieszczający światu Zmartwychwstanie Chrystusa i Polski — zwycięstwo światła nad ciemnościami.

Księstwo Mazowieckie przystępuje do powstania, ustanawia władze. Rada Zastępcza Tymczasowa — najwyższa władza stolicy otwiera swe podwoje mężnemu szewcowi Kilińskiemu, mieszczanin zasiądzie obok karmazynów, by wydawać rozkazy. A król? Król pisał list do Kościuszki z oddaniem się sprawie narodowej i z zapewnieniem, że tylko tyle życzy sobie władzy, ile mu sam Naczelnik powierzy.

Stolica Polski tylko o pięć dni uprzędziła stołeczny gród bratniej Litwy — Wilno. Tam dzielny pułkownik Jakób Jasiński z księciem Gedroyciem, oficerami Chlewińskim i Kołłątajem w nocy 23 kwietnia zaskoczyli niespodziewanym napadem obo-

zującego w Wilnie generała Arsenjewa. Tysiąc żołnierzy, kilkanaście armat i sam Arsenjew wpadło w ręce zwycięzców. Zbrodniczy hetman Szymon Kossakowski uległ gwałtowi i zawisnął na szubienicy. Dnia 25 kwietnia Litwa ogłosiła swój akces do powstania. Wojska rosyjskie ustępowały ku granicy Rosji, znacząc miejsca pochodu mordem i pożogą. Lud i szlachta chwycili za broń, spiesząc pod sztandary ojczyste. Śmierć lub zwycięstwo!—oto hasło wolnych obywateli Polski i Litwy.

Gdy tak słuszna sprawa w całym kraju czyni postępy, Naczelnik od Winiar ciągnie pod Połaniec. Tutaj założywszy obóz, odpiera dwa napady Moskali, pędzi konnicę rosyjską aż pod leżący w dolinie Kraśnik i na jego błotach topi dziesiątki nieprzyjacielskiego żołnierza. Lud upamiętnia te walki, dając nazwę Śmierdziączki rzeczce, wypływającej z trzęsawisk kraśnickich, bo od trupów moskiewskich woda „śmierdzieć“ zaczęła.

Z pod Połańca spada na Naród piękny akt woli Naczelnika, manifest, wydany w dniu 7 maja p. t. „Uniwersał, zarządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość“.

Powołując milicję krakowską pod broń, żądał Naczelnik od dziedziców, aby rodziny poddanych, wstępujących do wojska, otoczyli opieką, nie wymagali dni pańszczyzny od tych, którzy do wojska się zaciągnęli, pozostającym w domu czynili ulgi w obowiązkach. Nie cała szlachta przejęła się szczytnymi ideami Kościuszki. Konstytucja 3 maja brała lud w opiekę, zapewniała mu nietykalność wszelkich umów, zawartych z dziedzicami bez zgody stron obydwu, ale się wkraczać w te umowy i regulować stosunki między właścicielem i dworem nie odważyła. Wiemy, jakie idee szerzyło stronnictwo patryjotyczne odnośnie do sprawy włościańskiej. Lecz twórcy wielkiego dzieła majowego byli zbyt przezorni, aby mieli radykalnym załatwieniem kwestji ludowej wielkiej państwowej reformie przysparzać wrogów. Natomiast tam, gdzie mogli to uczynić bez obawy zaprzepaszczenia swego dzieła, ogłosili włościan wolnymi. Każdy przybysz, gdy stanął na ziemi polskiej, stawał się jej niezależnym obywatelem. Naczelnik czyni krok naprzód. Nie wolno mu (według aktu powstania) zmienić Konstytucji majowej, ale może, jako dyktator, rozstrzygać sprawy państwowe na czas, póki władza. I oto ogłasza Kościuszko wolność włościanom. Wypełniwszy zobowiązania względem dworu, może włościanin przenieść się tam, dokąd

zapragnie, byleby złożył o tym zaświadczenie w Komisji Porządkowej swego województwa. W dodatku na czas powstania wszyscy włościanie mają mieć opuszczony jeden dzień pańszczyzny w tygodniu. I dalej nakazuje pod groźbą pociągania do odpowiedzialności, aby opiekowano się gospodarstwami włościan, zaciągniętych do wojska, aby od walczących powinności nie wybierano, a z drugiej strony obowiązują lud do czynienia zadość pozostałym obowiązkom, do posłuszeństwa zwierzchności, uprawiania i obsiewania roli, zachęca, aby do walki za ojczyznę się garnął i Rzeczypospolitej za tak wielkie dobrodziejstwo wdzięcznością się wypłacał.) Uniwersał połaniecki szlachty nie zachwyił. Przeczuwała, że może być jej zupełnie odjęta władza nad poddanym, obawiała się ruiny majątkowej, gdy będzie pozbawiona rąk roboczych. Tylko szlachetni i oświeceni przyklasnęli wielkiemu dziełu. Ha, trudno! ciężko jest kroczyć nowemi torami. To też, wydając swój manifest, Naczelnik podawał powody, które go do tego kroku skłoniły. Oto „żołnierze i rekruci skarżą się przed nim, że żony ich i dzieci nie tylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to, że ich mężowie i ojcowie służą Rzeczypospolitej, wystawieni są na największe uciążliwości“. A więc przez krew ofiarną dla ojczyzny miał lud zdobyć sobie prawo obywatelstwa; bo czyż mogło być inaczej? Czyż ten żołnierz — bohater, obrońca narodu, mógł powrócić do życia służalnego? Nie, to już było niepodobieństwem. Byłe ojczyzna była wolna od obcej przemocy, a nie będzie w niej służalców, nie będzie panów — lecz równi obywatele! I znów jeden wiersz złotemi zgłoskami zapisał Kościuszko na karcie naszej historii.

Powoławszy pod Podajcem Najwyższą Radę Narodową, podzieloną na ośm wydziałów, jako władzę centralną, wyruszył Naczelnik z armją, liczącą 14 tysięcy i 24 armat i pociągnął za cofającym się generałem Denisowem. Dnia piątego czerwca dopędził go pod Szczekocinami, nad granicą pruską. Wieczór zapadał, gdy wojska polskie, sprawione do szyku, zajęły pozycję przed nieprzyjacielem. Odłożono walkę do dnia następnego. Kościuszko, mając siły, przewyższające liczebnie Denisowa, który liczył pod swoimi rozkazami 10 tysięcy żołnierza, pewien był zwycięstwa. Spokojnie oczekiwało walki i wojsko. Jakież srogi zawód miał spotkać Naczelnika!

Wszczynając walkę o niepodległość, Kościuszko miał prze-

ciwko sobie tylko jednego nieprzyjaciela — Moskali. Sprawami polityki zewnętrznej kierował przy Naczelniku Ignacy Potocki. Prowadzono pertraktacje z Austrią i wiedziano przynajmniej tyle, że z tej strony nie należy oczekiwać jakiegoś czynnego nieprzyjaznego wystąpienia. . . .

18 tysięcy wojska z 64 armatami stało pod Żarnowcem, odległym o dwie mile od Szczekocin. Rankiem wojsko to połączyło się z Denisowem. . . . Wodzicki jeszcze raz obejmuje okiem szeregi nieprzyjaciół. Wtym ryknęły armaty i kula urywa dzielnemu generałowi głowę. A już sto dział zaczyna ziać ogniem na garś wojska polskiego. Odpowiada im zaledwie 24 z naszej strony. Po dwugodzinnym ogniu Naczelnik porywa swe lewe skrzydło do ataku przeciw wojskom nieprzyjacielskim; miesza je, łamie, przyczym żołnierze zagważdżają kilka armat; lecz oto w tej samej chwili zaczyna pierzchać przełamane przez konnicę nieprzyjacielską prawe skrzydło. Naczelnik spieszy mu na pomoc, stara się wszędzie być obecnym. . . . A już śmierć poczyna zbierać swoje żniwo. Pada bohater Głowacki, ginie dzielny generał Grochowski, setki kul armatnich ryje się w szeregi polskie, i krew obryzguje ziemię. Kula ubija pod Kościuszką konia, dosiada innego, jeszcze próbuje porwać swe szyki do ataku. Ale już wojska polskie opuszczają pozycję, tylko Poniński, syn przekłętego zdrajcy, Eustachy Sanguszko i generał Kamiński ustępują krok za krokiem, zasłaniając tyły wojska polskiego. Na cihwilę Naczelnika ogarnia rozpacz, uważa wszystko za stracone. Widzi, że oprzeć się dwom wrażym potęgom wycieńczona, rozszarpana ziemia polska nie będzie w stanie. Lecz to tylko chwila, wszak hasłem jego jest: „Śmierć albo zwycięstwo“. Doznał strasznego w swych planach zawodu, lecz choćby cały świat przeciw niemu wystąpił, on się swej sprawy nie wyrzeknie, i kiedy go odbiegło zwycięstwo, on jeszcze ma ucieczkę w szlachetnej śmierci. Sprawia więc swoje rozpierzchłe szyki i na Kielce kieruje się do Warszawy. Wie, że wróg będzie go próbował ubiec i zająć stolicę. Musi się spieszyć. I oto w Kielcach wzywa do walki i wytrwałości, a jednocześnie rzuca rodakom to wielkie pytanie, próbujące hartu duszy polskiej: „Byłżebyś (narodzie) godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu znosić nie umiał?“

A za porażką sznekocińską, w której legło tysiąc wojownika polskiego, a 500 dostało się do niewoli wraz z 8 działami, spa-

dają nowe nieszczęścia. Oto komendant Wieniawski oddaje bez wystrzału Kraków, a jednocześnie dochodzi od Zajączka, który był posłany w Lubelskie przeciw Derfeldenowi, wiadomość o porażce, otrzymanej pod Chełmem. Obaj wodzowie ustępują ku Warszawie. Kroku dotrzymują im wojska nieprzyjacielskie...

A tymczasem źle zaczyna się dziać w Mazowieckim grodzie. Podczas wybuchu 18 kwietnia tłum uwięził kilkunastu Targowiczan i kilku szpiegów moskiewskich. Najgorsi z nich: hetman koronny, Ożarowski, hetman polny litewski, Józef Zabiełło, biskup Kossakowski i poseł Ankwicz zawisnęli na szubienicy już na początku maja, skazani wyrokiem Sądu Kryminalnego. Lecz w więzieniu pozostali jeszcze inni. I oto teraz, kiedy wojska nieprzyjacielskie zbliżają się ku stolicy w dniu 28 czerwca lud, podburzony przez skrajnych radykałów, Konopkę i ks. Meiera, stawia szubienice, napada na więzienia i wbrew Radzie Najwyższej Narodowej wiesza kilka osób, między innymi księcia Antoniego Czetwertyńskiego i biskupa Massalskiego.

Biskup Skarszewski i marszałek koronny Moszyński z trudem unikają śmierci. Zasmuciło się wielkie serce Kościuszki. Z obozu pod Gorzkowem wydaje do mieszkańców Warszawy odezwę, w której ostrzega, że kto nie umie być posłuszny prawom, ten nie wart wolności, i zapowiada, że tych, którzy nie idą do rządu drogą należyłą, jako buntowników i burzycieli spokoju publicznego karać będzie. Sprawcy rozruchów zostali surowo ukarani; sześciu skazano na gardło, a Konopkę na wygnanie.

Dnia 13 lipca Warszawa ujrzała nieprzyjaciela. Połączone siły nieprzyjaciół, 41 tysięcy żołnierza i 250 dział, wśród nich niektóre najcięższego kalibru, zaczęły opasywać miasto. Przeciw tej sile Naczelnik mógł wystawić zaledwie 23 tysiące żołnierzy wraz z kosynierami i nie całe dwie setki dział, ani jednej pięćdziesięciofuntowej. Naczelnik księciu Józefowi Poniatowskiemu, który zgłosił się na ochotnika do wojska, powierzył obronę linii od Powązek do Młocin, Zajączka ustawił od Woli, sam stanął pod Mokotowem; generała Mokronowskiego wysłał na Litwę dla podtrzymania tam powstania. Siedm tygodni trwało oblężenie miasta i skończyło się porażką nieprzyjaciela. Naczelnik był wszędzie, budził zapał we wszystkich, on był duszą obrony, sam nie miał czasu spożyć posiłku dziennego, o sobie zapomniał, o obowiązkach pamiętał. Sypiał w ubraniu, gdyż nie miał chwili

rozebrać się i do łóżka położyć. Tu przy oblężeniu Warszawy znów w całej pełni zajaśniał jego talent strategiczny, a jednocześnie jego duch obywatelski. A nie mało miał kłopotów choćby od burzliwej ulicy warszawskiej. Oto rozeszła się pogłoska, że przejęto list prymasa Michała Poniatowskiego; miał w tym piśmie prymas dawać wskazówki nieprzyjacielowi, jak najłatwiej zdobyć Warszawę. Tłum uliczny zakipiał. Prymas w obawie przed ekscesami wypił truciznę. Nowe wzburzenie ogarnęło tłumy, gdy redaktor „Gazety Rządowej“, ks. Franciszek Dmochowski, ogłosił nazwiska osób, które pobierały pensje od Stackelberga. W spisie znajdowało się nazwisko królewskie. Kościuszko musiał namiętności łagodzić, wszędzie być obecnym, wszędzie swą wolę szlachetną objawiać. Obroną Warszawy zapisał Naczelnik nowy piękny wiersz historii polskiej.

A kiedy wojska wrogie odeszły od stolicy, Rada Najwyższa Narodowa chciała uczcić Kościuskę obchodem. Naczelnik w prostocie swej wielkiej duszy odmawia hołdów i obiecuje tylko, iż kiedy dożyje tej chwili, że Bóg uwolni ojczyznę, wówczas on, już jako zwykły obywatel, podzieli radość powszechną.

W dziele obrony Warszawy nie małe zasługi położyli generał-major Henryk Dąbrowski i obywatele jego ziemicy ojczyznej — Wielkopolanie. Dąbrowski po ustąpieniu Księcia Poniatowskiego, który rzekł się dowództwa, kierował obroną Powązek i okazał wielkie zdolności. Wielkopolanie w czasie, gdy wojska nieprzyjacielskie oblegały Warszawę, poczęli się ruszać, tworzyć oddziały zbrojne i znosić posterunki wojskowe w miastach. Wyróżnił się dzielny kasztelan brzesko-kujawski, Djonizy Mniewski, który poznosiwszy załogi w Brześciu i Włocławku, napadł na statki, splawiające amunicję pod Warszawę i zagarnął sto beczek prochu i zapas kul. Ta strata wielce utrudniła zdobycie Warszawy. Jednocześnie za przykładem Mniewskiego ruszyli się i inni Wielkopolanie. Aby podtrzymać ruch wielkopolanki, Kościuszko wysłał tam Madalińskiego i Dąbrowskiego. Dąbrowski wywiązał się świetnie z zadania; jak błyskawica, przebiegał powiaty wielkopolankie, powypędzał załogi nieprzyjacielskie....

Dotychczasowe korzyści pod Warszawą i w Wielkopolsce miały unicestwić wypadki na Litwie. Michał Wielhorski, wyznaczony naczelnym dowódcą na Litwie przez Kościuskę, złożył dowództwo, i gdy jego nie stało, Wilno 11 sierpnia wpadło w ręce Moskali. Generał Mokronowski, którego Kościuszko

wyprawił na Litwę już podczas oblężenia Warszawy, nie poprawił fatalnego położenia. Droga do Polski była otwarta. I oto dochodzi wiadomość, że na Litwę wkroczył generał rosyjski Suworow z 18 tysiącami wojska i 80 działami. Przeciw tyłu armjom nieprzyjacielskim musiał Kościuszko podzielić swe siły. Księcia Józefa Poniatowskiego wysłał nad Bzurę dla obrony rzeki, powstrzymanie pochodu Suworowa polecił generałowi Józefowi Sierakowskiemu. Korpus Fersena obserwował Poniński. Sierakowski stał się pod Krupczycami z Suworowem, cofnął do Terespoła i tutaj spokojnie zaobozował. Na nieprzygotowanego napadł niespodzianie Suworow, zadał klęskę i odebrał wszystkie działa. Jednocześnie Poniński pozwolił przejść Fersenowi na prawy brzeg Wisły. Fersen, mając piętnaście tysięcy wojska, maszerował, aby połączyć swe siły z Suworowem. W takiej chwili Naczelnik ujrzał się w konieczności stoczenia decydującej rozprawy. Objąwszy więc dowództwo nad oddziałem Sierakowskiego, z siedmioma tysiącami wojska i 20 armatami posunął się pod Maciejowice na spotkanie Fersena. Jednocześnie wysłał rozkaz Ponińskiemu, który stał o 5 mil od Maciejowic, aby wyruszył natychmiast i z tyłu uderzył na Fersena. O 2 w nocy, już z Maciejowic, rozkaz powołał. Do dziś dnia pozostaje tajemnicą, wskutek jakiego zbiegu okoliczności Poniński rozkazu nie wypełnił.

Kościuszko, przybywszy dnia 9 października pod Maciejowice, wyciągnął swoje wojska od wsi Oronnego do dzisiejszego Podzamcza. Lewe skrzydło oparł o Oronne i powierzył nad nim dowództwo Kniaziewiczowi; środkiem dowodził generał Sierakowski, prawym skrzydłem generał Kamiński. Zaraz po przybyciu wojsko otrzymało rozkaz sypania szańców, ale nie można ich było usypać z powodu ciemnej nocy. Całą noc wojska stały z bronią w ręku. Fersen rozpoczął o świcie atak od wysłania Denisowa przeciw Kniaziewiczowi. Polacy podpalili Oronne i dwukrotnie odparli ataki rosyjskie. Wówczas Fersen przysłał posiłki pod dowództwem Chruszczowa, który od Kawęczyna przez błota posunął się pod Oronne. Moskale zaatakowali jednocześnie lewe skrzydło i centrum. A już zaczęła się walka i na prawym skrzydle, gdzie generał Tormasow zasypuje kulami szeregi polskie, gdy Tołstoj z jazdą stara się obejść prawe skrzydło. Rozpaczliwa, beznadziejna walka przeciąga się całe godziny; żołnierze polscy padają gęsto, bataljony Działyńskich do nogi

wycięte; rozpoczyna się już rzeź najstraszniejsza na prawym skrzydle, w podwórzu zamkowym. Napróżno Kościuszko usiłuje sformować szyk bojowy, Moskale wdzierają się w środek — wszystko stracone. 6 tysięcy żołnierza polskiego leży na placu boju, hojnie zlewając krwią pola maciejowickie, a do tej krwi łączą się i krew, płynąca z ran Naczelnika.

O godzinie pierwszej po południu skończyła się walka. Generałowie Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, adjutant Kościuszki Fiszer i sekretarz Niemcewicz — wszyscy dostali się do niewoli. Około godziny piątej po południu przyniesiono licznymi ranami okrytego, nieprzytomnego Kościuszkę.

Jest cudna legiendarstwo starożytna o tym, jak to nieszczęśliwy, choć szlachetny, Król Edyp, od bogów, którzy całe jego życie napełnili okropnymi udrczeniami, otrzymał tę łaskę, że po śmierci grób jego miał być strażą dla tej ziemi, w której się będzie znajdował. Ziemi polskiej, tak nieszczęśliwej, pilnują od ostatniej zagłady kości poległych rycerzy i ich krew szlachetna, którą szczodrze dla ojczyzny przalali. I potrzeba było dla naszej siły duchowej, aby do tej krwi przyłączyła się jeszcze danina Kościuszki. Tyle już lat upłynęło od chwili, gdy nią gleba nasza nasiąknęła, a czyż ubyłoby nam ducha narodowego? Czyż w imieniu Polski od porażki maciejowickiej wyblaknęła chociaż jedna głoska? Nie! jasne i szczęśliwe brzmienie tego imienia zastąpił głos smutny; każda jego litera nasiąknęła krwią, bólem i męczeństwem, ale przecież dla tego jest ono również silne, a może nawet mocniejsze. Oddając swą krew ziemi ojczystej, Kościuszko na stanowisku Naczelnika zapisał wysoce szlachetnymi zgłoskami jeszcze jedną piękną kartę historii Polski.

Wraz ze zniknięciem Kościuszki z widowni walki upadło powstanie Polski. Wojska rosyjskie pod wodzą Suworowa przypuściły szturm do Pragi i zdobyły ją, pomimo dzielnej obrony Polaków. 8 tysięcy obrońców padło z bronią w rękę, zginęli generałowie Jasiński i Grabowski. Pijany szalem zwycięzca wyrznął w pień 20000 bezbronnych mieszkańców, kobiet, starców i dzieci. Okropna ta rzeź, hańba oręża rosyjskiego, żyje w pamięci nieszczęśliwych synów Polski. Całą jej tragedję tak słicznie odmalował Henryk Mościcki w swym pięknym dziele: „Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie“, jak znowuż wielkość duszy Naczelnika mamy odmalowaną w przepięknych, z głębi serca polskiego wyjętych o Kościuszcze pracach profesora

rów Korzona, Konecznego i w pracy Antoniego Chołoniewskiego.

Po wzięciu Pragi Warszawa kapitulowała, powstanie upadło.

Ostatnie lata Kościuszki są również pięknym zachodem, jak były wschód i południe. Uwięziony w twierdzy petropawłoskiej, uwolniony zostaje na rozkaz cara Pawła I, który przecież tyle miał w swej duszy dobra, że umiał ocenić wielkość więźnia. Obdarował go też hojnie, ale Kościuszko ofiarowanej ziemi nie przyjął, a pieniądze odesłał później. Kiedyś, gdy mu kasztelanowa z Potockich Kossakowska ofiarowała po kampanji 1792 roku znaczny majątek, również ofiarę odrzucił. Wierny swojej bezinteresowności zgodnie z jej przykazaniem i teraz postąpił. Największą radość sprawił mu Paweł, uwalniając wraz z nim jeńców i zesłańców polskich.

Po uwolnieniu z więzienia przez Szwecję i Anglię wraz z Niemcewiczem udał się do Ameryki. Ta droga—to istny pochód tryumfalny wielkiego człowieka. Zasypany go oznakami czci i uwielbienia! On tych honorów unikał, choć mu się tak słusznie należały. I w Ameryce, dokąd przybył, witano go jeszcze serdeczniej. Wszak tutaj oddawano hołdy tym szczerzej, że dla ziemi amerykańskiej ten bohater przed kilkunastu laty walczył, teraz miał nagrodę, widząc ją szczęśliwą. Kongres amerykański wypłacił mu zaległy żołd, on znaczną część tej sumy obrócił na założenie szkoły dla dzieci murzyńskich. Niedługo bawił w Ameryce. Na wieść o zawiązaniu legjonów pośpieszył do Francji, aby być rodakom pomocnym. Wszystkie oczy emigrantów i legjonistów polskich skierowane były ku niemu, wszyscy widzieli w nim swego Naczelnika. Ale nie mając umowy, co za krew polską Francja uczyni dla nieszczęśliwej jego ojczyzny, nie chciał stanąć powagą swego imienia przy Francji. Nie dał się użyć Napoleonowi, choć on widziałby w nim chętnie generała przy swoim boku. Księstwo warszawskie nie zadowolniło go; miał odwagę żądać od Napoleona wskrzeszenia całej Polski, cesarz żądanie to odrzucił, czego sam później gorzko żałował. A kiedy Napoleon upadł, kiedy zwycięski Aleksander I, wkroczony do Paryża, znów hołdy, jak Paweł, Kościuszcę oddawał, on pisał do cesarza o te trzy łaski: amnestję ogólną dla Polaków, ogłoszenie się królem konstytucyjnym i zniesienie poddaństwa włościan. Cesarz zapewniał, że wszystkie te życzenia wypełni.

Lecz nie wszystkie wypełnił, a stworzenie Królestwa Kon-

gresowego było nowym zawodem dla Kościuszki. Odtąd usunął się od życia publicznego i zamieszkał w Szwajcarii, w Solurze u wiernych swych przyjaciół Zeltnerów.

Życie wielkiego człowieka dobiegało do końca, a miał je przypieczętować jeszcze jeden piękny czyn: testament, ostatnia wola już umierającego obywatela. Kościuszko uwolnił poddanych siechnowickich i nadał im na zupełną własność ziemię, którą posiadali, zastrzegając tylko aby się postarali o stosowne szkoły i zakłady wychowawcze ku własnemu pożytkowi i dobru kraju.

Dnia 15 października 1817 roku oddał ducha Panu. Z boleścią żegnali go mieszkańcy Solury, gdzie zyskał sobie swoimi czynami miłosierdzia dla nieszczęśliwych i biednych chwalebą pamięć.

A w Polsce? Jego śmierć kirem żałoby okryła cały kraj. Uroczyste nabożeństwa, wspaniałe wspomnienia poświęcano temu wielkiemu synowi ojczyzny. W dwa lata zaś po zgonie sprowadzono ziemskie jego szczątki do Krakowa i złożono obok popiołów królewskich. A pod grodem krakowskim usypano pamięci jego wspaniały kopiec — najtrwalszy pomnik ziemski dla Kościuszki.



Nasza ziemia pławi się od dziesięciu wieków we krwi i łzach. To na zachodnich, to znów na wschodnich krańcach padają jej najlepsi synowie, a od trzystu blisko lat niema zakątka szczęśliwego i radosnego w tej tak bogatej i sławnej Polsce; krew i łzy leją się po całym obszarze, wsiąkają w ziemię, mieszają się z wodami rzek, cieką po wzgórzach i jarach. I nic dziwnego, że tak bogato użyżniona, wydaje bohaterów wprawdzie mniej głośnych od Tankreda, Rolanda czy Cyda, bo nam brakło tej południowej lotnej fantazji, któraby im nadała takie, jak tamtym kształty, ale przecież godnych stanąć obok największych i najwznieślejszych duchów całej ludzkości.

Takim bohaterem jest Tadeusz Kościuszko. Przyszedł w chwili, kiedy Polska przestawała być sobą, pomimo że pragnęła być przez wszystkie czasy. Jego duszę zapalił ten ogień, który został rozniecony przez najpalniejsze drzewa; wybrał je naród troskliwie z całej świetlanej przeszłości, wydarł je także z marzeń i pragnień o piękniejszym jeszcze jutrze, wskazała je ludzkość, gruntująca swój byt na nowych zasadach. I stał się Kościuszko

wielkim i kochanym przez naród przedewszystkim dla tego, że był wcieleniem przyszłego Polaka, a przez nas jest czczony i wielbiony, bo jest dla nas ideałem obywatela polskiego. Imię zaś bohatera zasłużył sobie pracą żywota.

Każdemu droga otwarta do sławy i do Panteonu narodowego. Trzeba mieć tylko duszę czystą, zapomnieć o sobie, a chcieć i umieć pracować dla dobra swych braci i przyszłych pokoleń. Ani jedna myśl, ani jedno uczucie, żaden czyn nigdy nie giną, lecz zapładniają ziemię. Człowiek zniewala ludzi, dusza podbija duszę. Jeśli nie dziś, zniewoli ją i podbije jutro. Kościuszko jest naszym władcą, a my, czcząc go, dowodzimy tylko, że umiemy cenić piękno i dobro w człowieku.

Zrozumieć i ocenić tę sławę ludzkości i tę naszą wielkość narodową jedynie my możemy. Ale na zrozumieniu i ocenie nie dość jest poprzestać. Trzeba to, co piękne i wzniosłe w człowieku, ukochać i naśladować. Łatwiej ukochać swoje i naśladować swoje. Z życia i charakteru Kościuszki idą ku nam głębokie cnoty i żądają, abyśmy otworzyli im serca. Z pośród tych cnót — dwie zwłaszcza są najpiękniejsze i nam potrzebne. Pierwsza — to bezinteresowność w oddaniu się na usługi sprawom publicznym. Kto nie umie, czy nie może wyzbyć się egoistycznych celów życia, niech się nie pnie do zaszczytów publicznych, niechaj się nie rwie do służenia sprawom ogółu. Będzie bowiem w stanie wyrządzić tylko krzywdę społeczeństwu; spraw publicznych nie można rozstrzygać, patrząc na nie przez pryzmat osobistych korzyści i celów, pod groźbą, że zostaną źle rozwiązane. Człowiek — samolub, o ile nie brak mu zdolności, może się dorwać władzy, ale nie dojdzie do chwały; może przysporzyć sobie osobistych korzyści, ale prędzej czy później obarczy się pogardą. To jedna prawda, która od pośmiertnego grobowca Kościuszki płynie przez całą Polskę i woła ku wszystkim obywatelom tej ziemi. Ale jest jeszcze inna, nie mniej ważna, jak pierwsza. Kościuszko woła do nas z grobu: „Pamiętajcie o tym, że wasza istotna wartość i przydatność dla dobra ogólnego prędzej czy później będzie wyzyskana“.

On, wielki nasz bohater narodowy, nie szukał ani sławy, ani władzy; odszukał Go i pokazał sobie i całemu światu naród z ogromną dla siebie korzyścią. Pełniąc swoje dzieło, mając w rękę najwyższą władzę dyktatorską, ten nasz Tymoleon marzył tylko o tym, kiedy będzie mógł po wykonaniu włożonych

nań zadań powrócić do zacisznego życia obywatelskiego.

Czysty, szlachetny duch obywatelski żył zawsze w Jego piersi, i on to ustrzegł Go od fałszywych kroków; on Mu nie pozwolił nienawidzić wrogów, choć nakazał walczyć z nimi w obronie niezbytých praw każdego narodu, w obronie najwyższego dobra człowieka — wolności. Ten duch ustrzegł Go od popełniania tragicznych dla narodu błędów na drodze aż do dzisiaj zawsze ślizkiej polityki zewnętrznej. Nie zwiody Kościuszki obietnice Napoleona, nie otumanily Go dobre chęci cara Rosji — Aleksandra. On miał jedną politykę przed oczami, politykę słusznego prawa, które kazało Mu żądać: powrót meji ziemi ojczystej wolność. I testamentem najtrwalszym, bo testamentem swego życia przepisał nam to przykazanie: krwią własną i waszych braci wolno wam szafować tylko dla szczęścia waszej ojczyzny. Bo kto będzie tak nieopatrzny, aby tę krew dla innego celu przelewał, kto tak bezrozumny i podły, aby dla innych widoków kupczyć się nią odważył? Ale znów, kto tak tchórzliwy i tak obojętny dla swej matki, aby jej, gdy tego zażąda, nie dał najpiękniejszej i najdosłójniejszej daniny — własnego żywota, jak to on, Naczelnik, zawsze był gotów uczynić?

Kościuszkó jest nie tylko bohaterem Polski — jest jeszcze jej mocą i częstką jej życia. Czym byłaby nasza historia z epoki ostatnich rozbiorów, i czym my bylibyśmy dzisiaj, gdyby z naszej przeszłości skreślić Jego czyny? On był pierwszym czynnym protestem przeciwko bezprawnemu i hańbiącemu ludzkość dziełu nałożenia kajdan na naszą ojczyznę. On pierwszy upostaciował wolę naszą. do niezależnego bytu państwowego, On pokolenia następne pociągnął przykładem do wiary we własne siły narodowe, On nam przykazał ani na chwilę nie zaniedbywać pracy około wskrzeszenia naszej wolności i około ugruntowania pomyślności całego narodu.

I stoi na świadectwo Jego imienia i czynów, i woli pod wawelskim grodem posąg, z łona ziemi polskiej wydarty, naszym potem i krwią przepojony — znak przymierza narodu polskiego z Kościuszką.



Łódź, dnia 2 października 1917 roku.



| |
|--------|
| |
| 36312/ |
| 2 |